

ODRODZENIE

ILUSTROWANE PISMO DWUTYGODNIOWE

REVISTA POLONEZA - QUINZENARIO

Naczelny Redaktor: Inż. St. Śliżyński

Redaktorzy: { Józef Issakowicz
Walerjusz Zawadzki

Rok 2

1-go Września 1931 r.

Nr. 17



Mikołaj Kopernik

WYDAWNICTWO DRUKARNI POLSKIEJ w PORTO ALEGRE

RUA SÃO PEDRO N. 533

FABRICA
NOVO HAMBURGO

Calçado

VENDA A VAREJO
PORTO ALEGRE
PRAÇA D'S OCTAVIO ROCHA
ESTRELLA
S'Z CRUZ
TAQUARA
CAXIAS

PRODUCO
O
BEM
DA
FABRICA

RAUER

PRODUCO
O
BEM
DA
FABRICA

Da Fabrica directamente aos seus pés

„Polska Drukarnia“



Rua São Pedro N. 533

PORTO ALEGRE

Wykonuje wszelkiego
rodzaju zamówienia
drukarskie.

Dla szkół i towarzystw
polskich rabat

FABRYKA I SKŁAD MEBLI

Friedman i Bracia

Wielki wybór mebli najnowszych modeli,
łóżka żelazne,, kuchnie, tapety, linoleum
— i t. p. —

Sprzedaż na bardzo dogodnych warunkach

Adres Fabryki: RUA FELIPPE CAMARÃO, 313

TELEFON N. 6709

Skład mebli: RUA SÃO PEDRO N. 636

TELEFON N. 3089

WIELKIE FABRYKI

Łóżek metalowych, materacy, walizek i.t.p.

Cauduro Irmãos

WIELKI WYBÓR — CENY NISKIE

Praça Montevidéo N. 85 — (Edificio Malakoff) — Telephone N. 5345 — PORTO ALEGRE

ODRODZENIE

D × W × U × T × Y × G × O × D × N × I × K

WYDAWNICTWO Drukarni
Polskiej w Porto Alegre

Wielkiego ten doczeka dnia
kto własną siłą odrodzony



ROK 2

Nr. 17

Prenumerata roczna wynosi: 12\$000

1-go Września 1931 r.

półroczna — — — — — 6\$000

POLSKA WŚRÓD MOCARSTW ŚWIATA

Mało kto z nas, zwłaszcza wśród Wychoźtwa orientuje się, jakie właściwie stanowisko zajmuje dziś Polska w szeregu państwowych organizmów świata. Są tacy, którzy stanowisko to przeceniają; uważają Rzeczpospolitą Polską za mocarstwo potężniejsze, niż ona niem jest w rzeczywistości, atoli większość znów ma pogląd wręcz przeciwny: bardzo wielu z nas mianowicie sił Polski nie docenia. Z sugestjonowani w młodości potęgą mocarstw rozbiorowych, dotąd mają pewne wątpliwości, zali państwo Polskie może mierzyć się z temi olbrzymami?

To też należy uświadomić tę część naszego społeczeństwa i dowiedzieć, że Polska jest daleko większą potęgą, niż to sobie niejeden przeciętny Polak wyobraża.

Na jakiej podstawie opiera się to twierdzenie?

Pomijając wszystkie inne, ukážemy najsolidniejszy czynnik siły państwa Polskiego, którym jest obszar ziemi w połączeniu z gęstością zaludnienia i wytwórczością.

Otóż pod względem posiadanego obszaru Polska zajmuje 8-me miejsce w Europie, gdyż rozpościera się na przestrzeni 386.634 klm. kw. Większa jest od Anglii, Italji, Rumunji i in. Mniejsza natomiast od Szwecji, Norwegji i Finlandji.

Pod względem liczby mieszkańców jest 6-tem państwem w Europie, dorównywa Italji i nie wiele ustępuje Francji i Anglii. Polska ma ludności tyle co cała Rosja Azjatycka.

Jakkolwiek w porównaniu z Syberją, ale i z Rosją Europejską gęstość zaludnienia Polski przedstawia się imponująco, jednakże na terenie Europy zajmuje Polska dopiero 12-te miejsce ustępując na tym punkcie wielu państwom od siebie słabszym, jak Czechy, Węgry nie mówiąc już o Belgji, Holandji, Szwajcarji.

Z wielkich potęg jedynie Francja zbliża

się do Polski, ma bowiem 72 mieszk. na klm. kw., Polska zaś 70. Wyprzedza jednak na tym punkcie Portugalję (63), Hiszpanję (42) i in.

Przechodząc do naszej wytwórczości, to stwierdzić należy, że niektóre pozycje przedstawiają się naprawdę imponująco. Jako producentka lnu, Polska zajmuje 2-gie miejsce na całym świecie, ustępując tylko Rosji. Dalej, jest 3-em państwem na świecie pod względem wytwórczości żyta, kartofli i cynku. Mała stosunkowo Polska produkuje niemal tą samą ilość kartofli, co cała olbrzymia Rosja. Żyta niewiele mniej niż Niemcy, połowę tego, co daje Rosja. W produkcji cynku wyprzedzają Polskę tylko Stany Zjedn. Ameryki Póln. i Belgja.

Czwarte miejsce na świecie zajmuje Polska jako producentka konopi. Piąte na świecie, a 4-te w Europie, jako dostawca węgla. Szóste ze względu na zbiory owsa i jęczmienia. Chmiel i cukier dają Polsce siódme miejsce na świecie. To samo koks (5-te miejsce w Europie). Ósme miejsce na całym świecie posiada Polska jako dostawca wogóle produktów rolnych. Polskie kopalnie nafty dają Jej 9-te miejsce na świecie, a 5-te w Europie. Polskie fabryki stali zajmują 10-te miejsce na świecie, a 7-me w Europie.

A jeżeli do cyfr powyższych się doda jeszcze, iż ziemia polska obfituje w przyrodzone bogactwa; lud polski ma piękną słoneczną duszę słowiańską, zdolną do najwznioślejszych uczuć i myśli; że w dziedzinie sztuki i nauki naród polski zajął równe miejsce z cywilizowanymi narodami świata, wydając Sienkiewicza i Skłodowską, podziwiających przez cały świat; że w gronie swych artystów i uczonych posiada laureatów Nobla - czyż możemy jeszcze wątpić, iż Polska jest mocarstwem, która z powodzeniem może mierzyć się z najprzedniejszymi potęgami świata.

J. Issakowicz

N A S Z S K A R B

Ze najcenniejszym skarbem każdej narodo-
wości jest język ojczysty — wiedzą otem do-
brze: Niemcy, Włosi, Francuzi, Żydzi i inni; dla
tego też języka swego się nie wstydzą, rozmawia-
ją między sobą (nieraz w obecności więk-
szej liczby przedstawicieli innych narodowości)
tylko własnym językiem.

Kto chce o prawdziwości tego co powyżej
powiedziałem przekonać się to niechaj przejedzie
się między Francuzów do Kanady; między Żydów
w New-Yorku. Zaś co do Włochów i Niemców
wie każdy jak oni są przywiązani i jak kochają
swoją język, kto był w São Paulo i w Santa
Catharinie.

Nas Polaków jest dużo w Paranie i w Rio
Grande do Sul, ale nie tylko już po miastach w
towarzystwach polskich, lub w centrach kolonji
przy kościołach — ale trafiają się niestety czę-
sto polskie domy w czysto polskich kolonjach,
gdzie nasi Rodacy (często bracia) porozumie-
wają się pomiędzy sobą nie w ojczystym języ-
ku.

Dlaczego? — Dlatego że są nieświadomi
tego, że język nasz polski jest fundamentem
granitowym wszystkiego dobrego co posiadamy
— a więc i naszej polskości...

Uczmy się języka portugalskiego, który
jest językiem naszej przybranej ojczyzny —
Brazylji; starajmy się go zupełnie opanować —
bo bez znajomości tego (także pięknego) języ-
ka, biada by nam była. Ale niewstydzmy się i
języka polskiego, pielęgnujmy go jako skarb
najdroższy. Pamiętajmy, że dopóki między na-
mi trwać będzie nasz język, dopóty i polskość
nasza nie zaginie.

Wytoczmy z człowieka krew, a przekona-

my się, że z nią i życie jego; wydrzimy na-
rodowi język, a z nim zniknie i żywot jego.
Naród żyje dopóki jego język żyje, bez języka
narodowego niema danego narodu.

Język jest wyższą potęgą duchową ojczy-
ny, aniżeli obyczaj; w obyczajach jest rozlicz-
ność w jedność ujęta. W języku jest jedność
oczywista, żyjąca słowem brzmiać rozgłośnie,
przemawia z duszy do duszy. Mowa jest obra-
zem myśli i uczuć narodu. Jest to głos Ojczy-
ny, z jego serca i ducha wydobyty. Ojczyzna
— Matka nim do swych dzieci przemawia i
dzieciarnia (wszyscy Polacy rozrzućeni po świe-
cie), między sobą nim gwarzy i rozumieją się
dzieci z Macierzą.

Duch narodu wyrobił sobie swój język i
przelał weń całą istotę swoją.

Uczucia jego brzmią wdziękiem głosu, któ-
rym urobił sobie głoski a znich jak z tonów
różnych brzmi z wyrazów harmonja języka a
z mowy melodia jego, tak słodka dla ducha, tak
wnikająca w ducha powinowatego.

Myśli ducha narodowego przebijają z form
i ze znaczenia wyrazów i bożą jasnością roz-
świecają ciemnie narodu, właściwem narodowi
światłem.

Kochajmy i szanujmy nasz język ojczysty
tak jak go umiłowala i kochała katowana
działwa i młodzież polska w szkołach niemiec-
kich i rosyjskich.

Jak go umiłowali wszyscy ci Polacy któ-
rzy nie tylko za niego w więzieniach cierpieli,
ale i życie na szafocie lub w zimnej Syberji
złożyli.

W. Topaczewski

H Y M N P I E Ś N I P O L S K I E J

*O pieśni dzwoń!
Leć w świata toń!*

*O pieśni rozbrzmiewaj, płyn żywawo i dzwoń
Bo w Tobie świat cały podaje nam dłoń!
Niech serca poruszony potężny Twój zew
A dusze ogarnia cudowny Twój wiew!*

*Niech w strun miljony
Triumfu tony*

*Ognisty uderza miecz,
I zabrzmią fanfary
Potęgi i wiary,
Ze „Polska to Wielka Rzecz”.*

*Pieśni naszej —
Pieśni świętej —
Pieśni Polskiej —
Cześć!*

St. Młyński

Porażka Niemców nad Tamizą

Obecnie dopiero po zakończeniu niefortunnej konferencji londyńskiej okazuje się jasno, jak na dłoni, jakiej porażki doznali Niemcy w Londynie. Z głosów prasy francuskiej oraz z ech dochodzących z za kulis dyplomacji i kół rządowych można urobić sobie zdanie co do samego przebiegu konferencji i jej nieoczekiwanych dla Niemców wyników.

Jest faktem, że Niemcy spodziewali się wygrać w Londynie całkowite zwycięstwo polityczne, które w skutkach miałyoby dla nich znaczenie prawie równoznaczne z przekreśleniem traktatu wersalskiego. Konferencja londyńska miała im przynieść kredyty francuskie bez żadnych politycznych zobowiązań i bez gwarancji, pozostawiała dać im swobodę ruchów w dalszym działaniu zamierzającym do podważenia istniejącego stanu rzeczy w Europie zagwarantowanego przez traktaty. Tymczasem okazało się, że rachuby te były więcej niż naiwne, liczenie zaś na pomoc delegacji angielskiej i amerykańskiej zawiodło na całej linii. Ani Anglia, ani St. Zjedn. udzielił kredytów Niemcom bez Francji nie mogą, stanowisko zaś Francji, przestrzegającej nienaruszalność traktatów, zmierzającej do utwierdzenia pokoju europejskiego, żądającej zabezpieczenia udzielanych Niemcom kredytów, należytego ich zużycia i właściwej nad gospodarką niemiecką kontroli, musiało być niewzruszone.

Okazało się, że strona angielska znajduje się w położeniu więcej niż kłopotliwym wskutek ryzykanckiej i germanofilskiej polityki rządu socjalistycznego. Anglia wskutek tej właśnie polityki rządu MacDonalda wystawiona jest na poważne trudności finansowe, a jej zapasy złota z dniem każdym topnieją, złoto o bowiem ucieka do Francji, czego winę główną ponosi dyktator City i główny dyrektor banku angielskiego Norman, działający wespół z Labour Party i z liberałami z grupy Lloyd George'a, rozwijającego żywą i ruchliwą działalność za kulisami konferencji. W łonie zaś delegacji amerykańskiej zapanowała mimo wyraźnych instrukcyj waszyngtońskich niezdecydowanie, głównie z tego powodu, że Wall Street podzielona jest obecnie na dwa wrogie obozy, z których jeden silniejszy, znajduje się całkowicie po stronie francuskiej. Tym silniejszym partnerem z Wall Street jest concern reprezentowany przez Pierpota Morgana, który zwalcza wszelkie zakusy zamierzające do podważenia stanowiska francuskiego, wskutek czego rachuby niemieckie na Waszyngton z góry skazane być musiały na niepowodzenie.

Niemcy opuścili Londyn z uczuciem całko-

witej porażki. Dlatego też sygnalizują z Berlina o niezwykłym podnieceniu umysłów i o ogromnym rozczarowaniu do spodziewanych sojuszników nad Tamizą. Wszystkie manewry i szantaże niemieckie okazały się zawodne i nietylko nieprowadzące do celu, ale jeszcze bardziej grzebiące Niemców w opinii międzynarodowej.

Obecnie Niemcom nie pozostaje nic innego, jak udać się ponownie do Canossy i prosić Francję w Paryżu o kredyty na warunkach przez nią postawionych. Punkt ciężkości jest znowu w Paryżu, a nie gdzieindziej, i do tego też zastosowała się momentalnie finansjerja międzynarodowa poza Francją, śpiesząc ponad głowami dyplomatów do ponownego nawiązania rokowań bezpośrednich pomiędzy Niemcami a Francją.

Jedyny rezultat, jaki wyniosła konferencja londyńska dla Niemców, to jest udzielenie prolongaty na dług krótkoterminowy w wysokości 100 milionów dolarów, który był płatny w dniu 15 lipca oraz stworzenie ad hoc pewnego rodzaju komitetu finansowego z ramienia banków zagranicznych, który ma za zadanie zbadać dokładnie stan finansów niemieckich i gospodarki państwa za okres ubiegłych paru lat. Jest to zatem stworzenie w minimalnych rozmiarach zawiązku przyszłej komisji kontrolującej finanse i gospodarkę Rzeszy.

Niemcy muszą wynieść z konferencji londyńskiej głębokie przekonanie, że bez Francji i przeciw Francji niczego nie uzyskają i że nie pozostaje im nic innego obecnie, jak przyjęcie warunków postawionych przez Francję. W przeciwnym razie skutki szalonej gry, jaką wszczęli nie dadzą na siebie długo czekać.

AWANTURNICY NIEMIECCY POTRACILI GŁOWY

Z powodu zupełnego fiaska konferencji londyńskiej w kołach awanturników niemieckich zapanowała całkowita konsternacja. W obozie Hitlera zarysował się wyraźny rozłam, któremu Hitler pragnie zapobiec przez energiczne zarządzenia i wydalanie wyłamujących się z pod jego subordynacji nieposłusznych elementów. To samo daje się zauważyć w obozie Hugenberga i w kołach Stahlhelmu. Awanturnicy niemieccy zamierzali pogroźkami i wojowniczymi manewrami wpłynąć na przebieg konferencji londyńskiej, spodziewając, się że w ten sposób przyczynią się do powodzenia akcji Brueninga i Curtiusa. Tymczasem okazało się, że wyświadczyli delegacji niemieckiej jedynie niedźwiedzia przysługę.

S. Śłużyński

BEZROBOTNI MONARCHOWIE

Wszystko zmienia się na ziemi. Zmienia się więc ustrój świata i ustrój państw. Historia uczy, że były na świecie monarchje i rzeczpospolite. Bywały rządy jednej osoby i rządy kilku osób. Zmiany nieraz odbywały się bardzo szybko. Monarchje były absolutne t. j. takie, w których władza monarchy nie była ograniczona żadną inną władzą, w których monarcha rozkazywał i wydawał prawa, nikogo nie pytając się.

Takimi absolutnemi monarchjami były Turcja i Rosja przed wojną japońską. W Turcji oprócz tego sułtan był jednocześnie kalifem (właściwie chalifem) t. j. namiestnikiem Mahometa, inaczej głową czyli najwyższym zwierzchnikiem religii mahometańskiej. W innych znowu państwach władza monarchy była ograniczona przez parlament (sejm. w Rosji дума).

W dawnych czasach monarchowie uważali państwo, w którym panowali, za swoją własność i niektórzy z nich dzielili je przed śmiercią na części pomiędzy synami. Tak postąpił król polski Bolesław Krzywousty, który podzielił Polskę na cztery części, co się stało przyczyną długoletnich walk domowych, osłabiających Polskę w ciągu wielu lat.

Trudno powiedzieć, który z tych sposobów rządzenia był lepszy, bo wszystko zależy od człowieka.

Jeżeli ten, który rządził — czy to był monarcha czy dyktator — był człowiekiem rozumnym i sprawiedliwym, to dobierał sobie pomocników (urzędników) rozumnych i znających się na rzeczy, którzy czując nad sobą sprawiedliwą i rozumną rękę, rządzili również sprawiedliwie.

Narody po wsze czasy starały się i teraz starają się zmienić sposoby rządzenia, mając nadzieję, że w ten sposób poprawią warunki życia. Był czas, kiedy w Europie prawie wszystkie państwa były monarchjami. W ostatnich jednak czasach zaczęto monarchów usuwać z tronów, zamieniając monarchje na rzeczpospolite, dzięki czemu coraz więcej jest monarchów bez tronów czyli monarchów bezrobotnych. W jednych państwach monarchów wygnano, w innych znowu mordowano, jak to dawniej uczyniono we Francji, w ostatnich czasach w Rosji, gdzie zamordowano w okrutny sposób cara, carycę, następcę tronu i cztery carówny.

Wygnani królowie mieszkają w obcych krajach, przeważnie we Francji i Anglii. Wynika jednak pytanie: z czego wygnani królowie żyją?

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta, prawie wszyscy bowiem monarchowie znaczną część pieniędzy umieścili w zagranicznych bankach jako prywatną własność na swoje imię.

Wszystkich wygnanych królów jest w tej chwili coś około dziesięciu. Jedno z pism angielskich wylicza te kapitały, któreimi rozporządzają wygnani królowie.

Za najbogatszego z nich jest uważany były cesarz niemiecki Wilhelm II, którego kapitały, umieszczone w chwili zrzeczenia się tronu w bankach zagranicznych, wynosiły przeszło 100 milj. milrejsów. Wyjeżdżając na wygnanie, wywiózł z sobą dużą ilość różnych klejnotów i 58 wagonów wszelkiego dobra. Oprócz tego posiada do dnia dzisiejszego ogromne majątki, rozrzucone po całych Niemczech, oceniane na miliard milrejsów. Za majątki „skonfiskowane“ Wilhelm otrzymał odszkodowanie w kwocie około 60 milj. milrejsów. Był król hiszpański, niedawno wygnany z kraju posiada majątek, oceniany do 120 milj. milrejsów, umieszczonych w przedsiębiorstwach zagranicznych. I ten był król, jak widać, również biedy nie ucierpi. Był król afganitański Amanullach podczas swej podróży po Europie wymienił afganitańskie pieniądze na angielskie których wartość wynosiła około 300 milj. milrejsów. Oprócz tego wywiózł klejnotów na sumę około 40 milj. milrejsów. Był król portugalski Emanuel posiada olbrzymi majątek, oceniany do 5 miliardów milrejsów. Mieszka stale w Anglii, gdzie ma majątek z pałacem o 42 pokojach. W 1911 r. rząd portugalski zaczął wypłacać mu „zapomogę bezroboczą“, wynoszącą 500 tys. milrejsów rocznie.

Szach perski Achmed nie był wygnany, lecz gdy wyjechał do Europy w 1923 r., to tak mu się życie europejskie podobało, że więcej już do swej ojczyzny nie wrócił, przytem wywiózł z sobą około 80 milj. milrejsów i wielką ilość bardzo drogich klejnotów. Umarł w 1930 r., straciwszy cały majątek co do grosza.

Był król grecki Jerzy, uciekając z kraju, zabrał z sobą tylko nieco więcej jednego miliona milrejsów.

Jeden z najbogatszych monarchów na świecie, maharadża hinduski Tukadży Rao, uchodząc z kraju, wywiózł przeszło 400 milionów milrejsów.

Taki majątek posiadają byli monarchowie na wygnaniu.

Być monarchą, bodaj krótko, to całkiem niegorszy interes.

NAJWIĘKSZY SKARBIEC ŚWIATA

Centrum świata handlowego dokola słynnej giełdy nowojorskiej stanowi równocześnie wielki zbiornik do którego ze wszystkich części naszego globu spływają strugi złota. Gmachy, liczby, urządzenia wszystko to jest zakreślone na miarę gigantyczną. Pod stopami tłumu, który bezustannie krąży wśród ciasnych do czeluści podobnych ulic, leżą na głębokości kilku pieter największe zapasy złota, tego złota, o które dziś tak zacięta walkę toczy Berlin. Lecz nie tylko stolica Niemiec jest związana z olbrzymią nowojorską składnicą żółtego metalu. Londyn, Paryż, Rzym i Tokio czerpią stąd życiodajne siły dla gospodarki narodów. Złoto nowojorskie od lat spoczywa niczym zaczarowana królewna, chroniona naprawdę nie przez smoka, lecz przez grube pancerne ściany, baterie kulomiotów łązwiące gazy i trujące opary.

Raz poraz Wujaszek Sam dozwala wspaniałomyślnie na oglądanie swego skarbcza, wobec którego błędą wszystkie bajkowe sezamy wschodu. Zwiedzanie odbywa się przytem iście po amerykańsku: z szerokim gestem parweniuzsostwa i dumy zaprasza jeden z urzędników do wnętrza. «Proszę bliżej, szanowni państwo, proszę wstąpić na chwilę, by ujrzeć najpotężniejszy na świecie magazyn złota, jego nierównane urządzenia, metody pracy i skarby».

Skromny gmach Banku Federalnego wznosi się w południowej części półwyspu Manhattan licząc zaledwie 14 pieter wwyż oraz 5 pieter wglab. Poniżej tychże oficjalnych 5 kondygaacji piwnie znajdują się 3 dalsze, gdzie mieści się właściwy skarbiec, jednego z najbogatszych i najbardziej wpływowych banków na świecie. Jego historia brzmi fantastycznie. Bank Federalny istnieje dopiero 15 lat gdyż założono go w pierwszym roku wielkiej wojny. Miast 30 tysięcy pomniejszych banków, które poprzednio udzielały kredytów, powstała jedna potężna instytucja, której pierwotny kapitał zakładowy był mniejszy, niż obecnie dzienny jej obrót. Rezerwy bankowe wynoszą 9 miliardów dolarów w złocie, przyczem majątek Stanów Zjednoczonych, który pod koniec minionego wieku wynosił 88 milionów wzrósł w ubiegłym roku do wysokości 350 miliardów dolarów.

Nowojorska centrala banku zatrudnia 2.300 pracowników, przyczem ilość osób zatrudnionych we wszystkich oddziałach rozrzuconych na całym terytorjum Stanów sięga prawie 60 tysięcy, przyczem dzięki zastosowaniu ulepszonych maszyn i nowych metod pracy przeszło dwie trzecie personelu uległo redukcji.

Imponująco przedstawia się dział maszyn.

W oddziale czeków widzimy 619 arytmometrów, które w przeciągu ośmiu godzin «odrabiają» prawie pół miliona czeków. Pracę tu wykonuje zaledwie 250 osób. Jak widzimy ilość maszyn jest większa niż pracowników. Natomiast wszędzie tam, gdzie operuje się żywą gotówką i złotem, obecność ludzi jest nieodzowną. Odbiór pieniędzy, jego rozdział, liczenie, ważenie i magazynowanie odbywa się za potrójnie zakratowanymi okienkami w asyście i obecności licznej służby bezpieczeństwa, która czuwa nad tem, by drapieżne złoto nie wyłamało się z tej, olbrzymiej klatki.

Ilość uzbrojonych urzędników czuwających nad całością i bezpieczeństwem złota wynosi 250 osób. Oprócz tego istnieją łązwiące gazy i trujące opary. Piętro niżej znajduje się «dwozecz złota». Jest to stacja pancernych samochodów transportowych, które pod silną strażą rozwożą złoto. Podziemny ten dziedzińiec robi wrażenie fortecy. Lufy mnóstwa kulomiotów wychylają się z wszystkich stron... Złoto to niebezpieczna rzecz. Trzeba go strzec by nie stało się powodem nieprzewidzianego zła...

Maszyny do liczenia pieniędzy metalowych dziennie przeliczają 3 tonny niklowych, srebrnych i złotych monet. Złotych? Istotnie, bogata Ameryka może sobie pozwolić na luksus bicia monet złotych wartości 2 i pół, 5, 10 i 20 dolarów. W przeciągu jednej minuty maszyna przelicza i sortuje 10 tysięcy monet, zawija w rulony i samoczynnie napełnia worki wartości 10 tysięcy dolarów. Ostatnią sensacją stanowi maszyna do liczenia banknotów, która nie pracuje tak sprawnie jak jej sąsiadki. W każdym razie jej wydajność pracy jest prawie dwókrrotnie większa niż wydajność najbardziej biegłego urzędnika. To też bank nosi się z zamiarem wprowadzenia stu dalszych maszyn do liczenia banknotów.

Na najniższym piętrze znajdują się ogromne składnice złota, które spoczywa tu na wysokich półkach. Są to foremne i bardzo pod ręczne cegielki, każda wartości 450 dolarów. Kilka takich cegielek bez wielkiej trudności możnaby rozmieścić po kieszeniach obszernego płaszczka — gdyby nie baczne spojrzenie uzbrojonej straży bankowej, która czuwa na każdym kroku. Tresor bankowy znajduje się na głębokości 85 stop pod ziemią. Stałowe drzwi wiodące do tego skarbcza ważą 90 tonn i nie rozwali ich żadna bomba, żaden ładunek dynamitu. Troskliwy rząd amerykański pomyślał zresztą zapewne i o innych, tajnych środkach bezpieczeństwa, celem ochrony złota.

WIEŚCI Z POLSKI

Straszliwy cyklon w Lubelskiem

Od niepamiętnych czasów poraz pierwszy nawiedzona została Polska cyklonem o takiej sile, jaki zdarza się tylko w krajach podzwrotnikowych.

Nad całym Województwem Lubelskiem znikło światło i w dzień zapanowała ponura ciemność.

Głuchy pomruk burzy zbliżał się z każdą chwilą. Przeżalone ptaki i zwierzęta, jakby w przecieczu nieszczęścia — chowały się czempredzej.

NAGLE HUKNAŁ PIORUN, BYŁ TO SYGNAŁ DO ROZPĘTANIA ŻYWIÓŁÓW.

Jeden za drugim były pioruny, orkan szalał, wrywał drzewa z posad, rzucał wozy i auta na siebie, roztrzaskując je na drzazgi.

W powietrzu czarnem i ponurem, rozświetlanem tylko piorunami i prerażającymi błyskawicami.

KRAŻYŁY JAK DUCHY POTĘPIEŃCÓW

pozrywane tysiące dachów z domów wiejskich i miejskich.

LUDNOŚĆ OGARNEŁA ROZPACZ.

Zdawało się, że to nadszedł Dzień Ostateczny — Dzień Sądu i Kary.

Kilka godzin szalały żywioły. Oberwana chmura zatapiała, co tylko spotkała po drodze. Rachunek prowizoryczny STRASZNY:

19 TRUPÓW POŻOSTAWIŁ PIORUN, PRZESZŁO 500 LUDZI WYDOBYTO Z POD GRUZÓW ZWALONYCH DOMÓW. W samym Lublinie 400 DOMÓW ZNIKŁO Z POWIERZCHNI ZIEMI, a tysiące jest bez dachów. Relacje z prowincji jeszcze nie nadeszły.

W Lublinie pozrywane zostały wszystkie przewody elektryczne, dachy z domów, zawaliły się kominy fabryczne, rozbite zostały kioski, parkany, powyłatywały szyby z okien. Przeżalone konie pozrywały się z uprzęży i samopas biegały po mieście, powiększając zamęt. Autobus miejski został rzucony wraz z pasażerami na ścianę domu i uległ uszkodzeniu. Kilkunastu pasażerów zostało zranionych. Cyklonowi towarzyszyła ogromna ulewa. Most wiodący w

stronę Zamościa został zerwany. Od ulicy Bernardyńskiej w stronę dworca kolejowego miasto przedstawia straszny widok. Wszystkie ulice w ciemnościach. Magazyny kolejowe są poważnie uszkodzone. Cyklon przewrócił dwa wagony naładowane koźmi wyścigowymi, które zostały ciężko poranione. Olbrzymia trąba powietrzna wyrwała z ziemi kilkudziesięcioletnie drzewa, wyrzucając je w powietrze na wysokość kilku metrów. Na ulicy Krochmalnej ciągnąca się na przestrzeni 300 metrów aleja starych drzew, leży pokotem. Drzewa powyrywane zostały z korzeniami i połamane.

Przy ulicy Młyńskiej zwalony został całkowicie młyn Blachmana. Park Saski zniszczony. W najbliższym sąsiedztwie cukrowni około 1000 domów jest bez dachów.

Na przedmieściu młyn braci Krauze zburzony. Poważnie uszkodzona została również rzeźnia miejska. Zupełnie zniszczona została dzielnica robotnicza Bronowice, która przedstawia smutny widok. Z ponad zburzonych resztek murów, sterczą tu i ówdzie części kominów.

Wszystkie domy bez dachów. Folwark Tarty koło Lublina zupełnie spustoszony. Zburzone zostały wszystkie budynki. Ludność, która schroniła się przed burzą do domów, została pogrzebana w gruzach. Straż ogniowa pracuje nad odkopaniem znajdujących się pod rumowiskami.

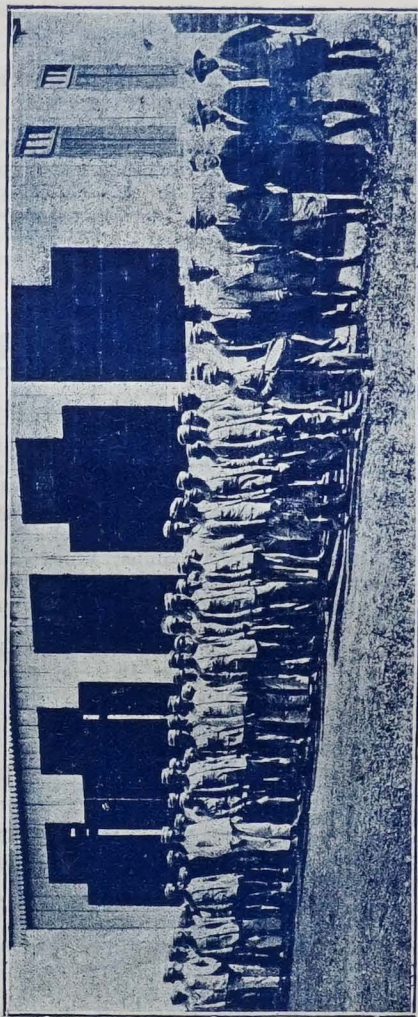
W całej okolicy Lublina zniszczone są słupy telegraficzne, połamane i powyrywane drzewa, Połowa zabudowań we wsi Wrotków również zniszczona.

Według wyjaśnień meteorologów przez Polskę przeszła tak zwana linja nawadnic. Opór Lublina i okolic, silne burze przeszły nad Grudziądem i Leszmem.

W Lubelskiem burze zamieniły się w cyklon ze względu na górzysty charakter okolicy. Poza to w Lubelszczyźnie obserwowano wyjątkowo silne promieniowanie słoneczne, a temperatura dochodziła do 30 stopni.

Poza Lubelszczyznę, nigdzie w Europie cyklonu nie notowano.

N. K.



Kolegium Polskie im. Władysława Reymonta w Guarany

Stoją od lewej ku prawej: p. R. Papla, sekretarz konsularny p. Sokolski, Ks. dziekan Jan Wróbel, p. Konsul R. P. Kazimierz Downarowicz, Dyrektor kolegium p. C. Downar i profesor p. Kludzio.

Z SZEROKIEGO ŚWIATA

R o s j a

SOWIETY I KOLEJ SPRZEDAŁY CHINOM

Londyński «Times» ogłasza sensacyjną wiadomość z Szanghaju, iż rząd sowiecki zawarł układ z rządem nankińskim, na mocy którego Sowiety sprzedały swoje prawa na kolej wschodnio-chińską za sumę 400 milionów złotych rubli.

Rząd nankiński zobowiązał się zamiast spłaty tej sumy uwolnić importowane do Chin z Sowieców towary od cła.

DRAKOŃSKA KARA

Dziennik «The Daily Mail» donosi, że rosyjskie władze sowieckie uciekły się do drastycznych środków, w celu stłumienia strajków, jaki wybuchł wśród robotników pracujących na norweskim statku w Leningradzie, którzy domagali się wyższych płac. W ciągu niespełna godziny gwardja czerwona pod groźbą bagnetów zmusiła robotników do ponownego podjęcia pracy. Polecono im za karę pracować bezpłatnie przez przeciąg 75 godzin bez przerwy.

BAKTERJE NOSACIZNY W ZBOŻU SOWIECKIM

Z Moskwy donoszą, iż G. P. U. wpadła na trop szeroko rozgałęzionej organizacji sabotażowej, która postawiła sobie za cel psucie i zatrucie zboża i innych produktów żywnościowych, przeznaczonych na eksport za granicę. Sabotażyści dodawali do zboża bakterje nosacizny, konserwy zaś, kawior i masło zatrawali sublimatem, oraz kultywowanymi w tajnych laboratorjach bakteriami tyfusu i cholery.

Niemcy

JUŻ NIE MOŻE MÓWIĆ...

W niemieckich kołach politycznych opowiadają, że gdy w Paryżu zażądano od Brunnina, by w ciągu najbliższych kilku miesięcy nie mówił o rewizji granic polsko-niemieckich — kanclerz Rzeszy miał odpowiedzieć: «ja już teraz o tem niemożę mówić».

STRASZNA BURZA W BERLINIE.

I Berlin był zalany wodą; ale nie rzeka

to wylała w stolicy Niemiec. Natomiast rozszalała się straszna burza, połączona z oberwaniami się chmury. Za chwilę cały Berlin wyglądał, jak Wenecja: z ulic zrobiły się kanały, tramwaje nie mogły ruszyć, auta stanęły, a mieszkańcy namyślali się czy nie rozpocząć jazdy łódkami!

Nietylko woda, ale i ogień uwzięły się na Berlin, chociaż zazwyczaj są to wrogowie. Piornury liły raz za razem w mury olbrzymiego miasta: jeden dom zgorzał, 8-letnie dziecko zostało zabite, a w ciągu pół godziny trzeba było więcej niż 100 razy wołać straż ogniową dla gaszenia pożaru!

W ł o c h y

MASZYNA PIEKIELNA W WATYKANIE

Po skończonem nabożeństwie w Bazylice św. Piotra wieczorem znaleziono bombę, którą z braku czasu na zbadanie wyniesiono do ogrodu. — W noc o godz. 1-szej olbrzymi huk zbudził cały Watykan. To eksplodowała wyniesiona bomba, która okazała się maszyną piekielną z mechanizmem zegarowym, nastawionym na godz. 1-szą w nocy. Wybuch maszyny piekielnej i profanacja Matki kościołów katolickich wywołały niesłychany żal i oburzenie na całym świecie. Gdyby tej bomby nie znaleziono na czas, szkody w Bazylice byłyby ogromne.

E q u a d o r

TRZĘSIENIE ZIEMI W REPUBLICIE EQUADORZE

Trzęsienie ziemi w Latacunga (Equador) wyrządziło wielkie szkody.

Ratusz dwa kościoły, wiele innych budynków zostało zrównanych z ziemią. Jedna osoba poniosła śmierć, wiele zaś odniosło rany.

Trzęsienie ziemi poprzedzone było głośnie mi hukami podziemnymi.

R u m u n j a

Żona króla rumuńskiego Karola Helena wyjechała ostatecznie na stały pobyt do Anglii, opuszczając na zawsze Rumunję. Król Karol nie pogodził się z żoną i zmusił ją do wyjazdu,

Tow. Polsko - Brazylijskie „Kościuszkó”

W RIO DE JANEIRO

Dnia 10 sierpnia br. odbyło się w Rio de Janeiro pierwsze Zebranie Walne Towarzystwa Polsko-Brazylijskiego «Kościuszkó» pod przewodnictwem Prezesa Dra. Mello Vianna z udziałem Posła R. P. Dra. T. St. Grabowskiego, licznych członków Towarzystwa i przyjaciół Polski.

Zarząd Towarzystwa przedstawił obszernie sprawozdanie ze swej dwuletniej działalności, obrazując szczegółowo swe wysiłki i zabiegi około zbliżenia polsko-brazylijskiego w dziedzinie politycznej, kulturalnej, gospodarczej i emigracyjnej. Jak wynika ze sprawozdania, Tow. liczy obecnie około 160 członków i rozwija się jak najpomyślniej, budząc coraz żywsze zainteresowanie w całej Brazylii. Z pośród najważniejszych przejawów działalności i żywotności tej organizacji zasługują na uwagę: urządzenie kilku konferencji publicznych członków Tow. o Polsce, przyjęcie i zorganizowanie pod protektoratem Towarzystwa prelekcij uczonych polskich, jak prof. Bujwida, prof. Stołyhwo, Dr. Maurycy Urstein i prof. Juljusz Szymański, wyjazd i konferencje prof. Rodrigo Octavio, vice-prezesa Towarzystwa, w Polsce, zorganizowanie szeregu publicznych imprez artystycznych, poświęconych muzyce polskiej, z udziałem artystów polskich, jak Bruczówna-Winnicka, Maryla Gremo, Argasińska oraz artystów brazylijskich, wydanie pierwszego tomu «Biblioteki Pojskiej» Towarzystwa o Marszałku Piłsudskim, wydanie 4 numerów, organu miesięcznego Towarzystwa, «Brasil-Polonia», badania możliwości założenia Polsko-Brazylijskiej Izby Handlowej, prowadzenie akcji informacyjno-propagandowej na łamach prasy brazylijskiej i zrealizowanie całego szeregu pomniejszych przedsięwzięć, które się przyczyniły do zacieśnienia stosunków między zaprzyjaźnionymi narodami.

Na podkreślenie zasługuje również projekt wzniesienia na jednym z placów publicznych w Rio de Janeiro biustu Chopena, uwielbianego przez elitę brazylijską artysty polskiego.

Na zebraniu przeprowadzone zostały również wybory do Komisji Rewizyjnej, Zarządu i Rady Towarzystwa, przyczem zebrani zatwierdzili jednomyślnie dawny skład tych organów oraz wybrali w miejsce zastępców, którzy wyjechali z Rio względnie weszli w skład czynnych członków Rady, 3 dodatkowych zastępców.

Obecny skład Zarządu i Rady Towarzystwa przedstawia się następująco:
Prezes: Dr. Fernando de Mello Vianna, b. Vice-

Prezydent Brazylii.

1. Vice-Prezes: Dr. T. St. Grabowski, Poseł R.P.

2. „ „ Prof. Rodrigo Octavio, Sędzia Najwyższego Trybunału Federalnego.

Sekretarz: Panna Carmen de Fero Lacerda, urzędniczka i publicystka.

Skarbnik: p. Michał Czarnota-Bojarski, sekretarz Poselstwa R.P.

Członkowie: prof. Candido Mendes de Almeida, adwokat Prezes Rady Penitencjarnej w Rio de Janeiro.

prof. Aloysio de Castro, dyrektor Departamentu Oświaty.

(Ciąg dalszy na stronie 19.)

Od Wydawnictwa

Upraszamy naszych panów agentów o łaskawe uregulowanie rachunków za rozsprzedane senniki oraz kalendarze z roku 1931.

Równocześnie apelujemy do naszych czytelników, prosząc ażeby w poczuciu obowiązku i zrozumieniu naszych wysiłków, zechcieli opłacić prenumeratę za rok bieżący co pozwoli Redakcji w możliwie szybkim czasie przejście na tygodnik.

otrzymanie mnóstwa listów z najdalszych zakątków, gdzie nasi rodacy zamieszkują, świadczy o uznaniu i potrzebie naszego pisma.

W tak krótkim czasie już zdobyliśmy pokazną ilość czytelników, jak również do wspólnej pracy przy «Odrodzeniu» stanęła naprawdę najzdrowsza i najwartościowsza część społeczeństwa polskiego.

Deskonale zdajemy sprawozdanie z obecnie panującego kryzysu, jesteście wyrozumiali, lecz jednak to nie może być powodem do zwłoka z uregulowaniem opłaty za prenumeratę.

Cena 12\$000 — czyli zaledwie 1\$000 miesięcznie jest tak niska, że absolutnie nie stanowi ciężaru w codziennych wydatkach życiowych.

Przeto jesteście pewni, że wszyscy jak jeden w najbliższych dniach wywiążą się ze swych zobowiązań w stosunku do pisma i tem przekonaniu szlemy zgóry naszym braciom podziękowanie — upewniając Was Rodacy, że «Odrodzenie» zawsze i stale pozostanie przy niezmiennym kierunku, pracując jedynie nad uświadamianiem naszej gromady.

Redakcja.

Rzeczy ciekawe

Rzeź ludzi

Ukazała się ostatnio w języku niemieckim książka p. t. «Czerwona trójca, wolność — równość — braterstwo», Teodora Sosnkowskiego.

Autor porównując rewolucję z francuską, wykazuje, jak ogłoszone ideały wolności, równości i braterstwa zamieniają się w czerwoną trójcę tyranji, partyjności i nieludzkości.

Komunistyczna rewolucja w Rosji może tu służyć za klasyczny przykład. Cyfra ofiar urzędowych rzezi ludzkich wynosi w okresie od 1917 r. do 1923 r. — 1.765.065!

Wymowną jest statystyka pod względem podziału zamordowanych według stanów i zawodów: 25 biskupów, 1215 księży, 6575 profesorów i nauczycieli, 8800 lekarzy, 54.850 oficerów, 260.000 żołnierzy, 10.500 policjantów, 48.000 żandarmów, 12.850 urzędników, 355.250 innych inteligentów, 815.000 chłopów oraz 182.000 robotników.

Powyższe liczby nie są zmyślane przez jakiegoś «reakcjonistę», lecz są wynikiem **SOWIECKICH URZĘDOWYCH OBLICZEŃ**.

Pomyśleć, że to wszystko dzieje się w imię hasła socjalistycznych i w dodatku w XX wieku.

Czy cywilizacja upadnie?

Pod powyższym tytułem rozpatruje «Osservatore Romano» w jednym ze swych ostatnich numerów szereg niedawno wydanych publikacji na temat możliwości bliskiej wojny. Wspomniałszy z lekka o fantastycznych przepowiedniach Ludendorffa, który wyznacza datę wybuchu nowej wojny na dzień 1. maja 1952 roku, omawia szerzej pracę J. M. Kenforthy, którą znany pisarz angielski, Wells, uznaje za niezbędną dla tych, co śnią o pokoju. Poznanie możliwości bliskiej wojny jest tem bardziej konieczne, że wielu sądzi, iż istnienie Ligi Narodów w dostateczny sposób zapobiega przypuszczalnemu jej wybuchowi. W rzeczywistości wszyscy przygotowują się do wojny chemiczno-gazowej. Nie pomoże tu uchwała Ligi Narodów z r. 1925 wzbronieniu używania w wojnie gazów trujących.

Tego samego zdania jest inny Anglik, M.

J. London, opierający się w tym względzie na opinii pułk. Blocha z armji francuskiej i wojskowego biuletynu niemieckiego. Kenworthy jest zdania, że grożącemu nieszczęściu wojny, która byłaby katastrofą dla cywilizacji Europy, mogłoby zapobiec zjednoczenie się Anglii, Stanów Zjednoczonych, Holandji i Szwajcarii. Jakby popierając tę myśl, Houghton, ambasador amerykański w Londynie, wspomina o możliwości zawarcia stuletniego pokoju między Anglią i Stanami Zjednoczonymi, do którego mogłyby ewentualnie dołączyć się i inne mocarstwa.

Tym pesymistom przeciwstawia się Kellog, który według «Aftenposten» (pisma, wychodzącego w Oslo) powiedział otrzymując nagrodę Nobla, że wszystkie narody powinny czuć się wzmocnione na duchu wobec wielkich postępów, uczynionych na drodze do pokoju międzynarodowego.

Lotnik na stole ludożerców

Pisma donoszą z Adelajdy (Australja) o tragicznym losie pilota australijskiego Trista. Mianowicie podczas lotu nad terenami, zamieszkałymi przez szczepy ludożercze, z powodu defektu maszyny lotnik musiał wylądować, a w chwili gdy zajęty był naprawą maszyny otoczony został przez kilkudziesięciu ludożerców, — którzy zabrali go do niewoli i po odprawieniu swych niesamowitych ceremonij, żywcem go pożarli.

Zmija ratuje niemowlę

Prasa turecka podaje niezwykle wypadek, jaki zaszedł w tych dniach w Stambule, w dzielnicy Pasza Behcze,

Stróż przy cerkwi Pasza Behcze, Jerasimos, zamieszkuje sąsiadujący z cerkwią dom, wraz z żoną swą, niemowlęciem i teściową. Gdy Jerasimos udał się do cerkwi, a obie kobiety umieściły dziecko koło balkonu przed otwartym oknem i zajęły się swoją pracą domową, niemowlę zostało napadnięte przez olbrzymiego szczura. Szczur ten skoczył na twarz dziecka, nie dając mu krzyżeć i zaczął gryźć ucho. Dziecko zaczęło jęczeć. Na ten jęk przybiegła matka i stanęła przerażona na widok szczura. Lecz jeszcze bardziej zlekła się, jak zobaczyła

pełzającą przez okno żmiję. Żmija skierowała się wprost do dziecka, a matka zaczęła krzyczeć, wołając na pomoc.

Jednak żmija nie ruszyła dziecka, natomiast schwyciła szczura i uciekła z powrotem wraz ze swoją zdobyczą.

Co czuje człowiek w chwili zgonu ?

Wrażenia osób uratowanych w ostatniej chwili od śmierci, prawie przywróconych z tamtego świata, które tu podajemy, świadczą, że w chwili śmierci grają większą rolę strach i obawa, niż fizyczne męczarnie.

Admirał Beoufort, który w młodym wieku tonął, lecz został wyratowany tak opisał swoje wrażenie z tego wypadku.

«Z chwilą, gdy przestałem walczyć, spokój zupełny zastąpił męczące wrażenie i uczucie strachu. Ogarnęła mnie apatia, ale nie była to świadomość tego, że umieram. Wydawało mi się, że tonąć nie jest czemś bolesnem.

Przestałem myśleć o ewentualnym ratunku i nie cierpiałem wcale. Znajdowałem się w stanie podświadomości i miałem uczucie, jakiego się doznaje przed zaśnięciem, po wielkim, fizycznym zmęczeniu.

Myśli jednak pozostawały bardzo jasne i z szaloną szybkością toczyły się do umysłu.

Jeszcze dziś mogę wymienić ich porządek: Najprzód stanął mi przed oczyma przebieg katastrofy, niezręczność moja, która spowodowała wypadek, zamieszanie, które to zrobiło, wrażenie na bardzo kochającym mnie ojcu i myśli o rodzinie.

Następnie przypominałem sobie naszą wioskę, szkołę, czas stracony i złe użyty w życiu. Całe moje życie bardzo jasno i wyraźnie zobaczyłem w jednej chwili»

ŚMIERĆ W KATASTROFIE GÓRSKIEJ

Opowiadanie słynnego alpinisty Whympera który zleciał z wysokości siedemdziesięciu metrów, odbijając się o skały i lodowce, jest następujące:

«Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego co się ze mną stało i liczyłem każde uderzenie, ale jak chory pod chloroformem — nie czułem żadnego bólu. Każde uderzenie było coraz silniejsze. Przypominam sobie moją myśl, że jeżeli następne będą jeszcze silniejsze to będzie koniec.

Te skoki w przestrzeni nie były nieprzyjemne, ale zdawałem sobie sprawę że gdyby przestrzeń między jedym lodowcem a drugim była większa, tobym stracił przytomność. Jestem pewny, że śmierć spowodowana upadkiem

O STATNIE TELEGRAMY

MOSKWA. — Jak donoszą, Rada komisarzy ludowych postanowiła ogłosić konkurs na burżuja, ponieważ okazało się, że ich zabrakło i nie ma przeciwko komu piorunować, ani kogo badać w G. P. U. Burżuj musi być możliwie najbardziej autentyczny, co udowodnić ma dokumentami. Gwarantuje mu się dobre uposażenie i tytuł «nadwornego, sowieckiego, reklamowego burżuja».

MADRYT. — W stolicy Hiszpanji zapanował dopiero teraz prawdziwy popłoch: Lyki urządziły strajk i nie chcą walczyć na arenie. Rząd Zamory płacze po kątach. Sytuacja bez wyjścia.

KOWNO. — W sferach rządowych Kowna noszą się z zamiarem ogłoszenia stanu wojny z Watykanem. Stan ma trwać aż do oddania Litwie zabranego ongiś przez papieża pałacu Watykańskiego i nieprawnie dotąd okupowanej.

RZYM. — Mussolini zażądał, aby cała młodzież włoska przestała pracować.

BERLIN. — Kanclerz Bruening miał dziś pracomity dzień: przed południem wygłosił płomienną mowę wojenną na zjeździe Stahlhelmu, a po południu zredagował do Ligi Narodów memoriał o pokojowości narodu niemieckiego.

LONDYN. — Mac Donald próbował wejść w porozumienie z przeciwnikami politycznymi, prosząc ich o objęcie władzy, lecz nie osiągnięto porozumienia, ponieważ nikt nie chce się skomomitować. W chwili, gdy to piszemy, Mac Donald płacze.

CHICAGO. — W Chicago nastąpiło nareszcie uspokojenie: przywódców bandytów wybrano do zarządu miasta.

PARYŻ. — Briand nosi się z zamiarem wysłania do Niemiec kilku zawodowych poskramiających dzikich zwierząt. W sferach pacyfistów francuskich wiele sobie obiecują po tej doniosłej akcji.

z wielkiej wysokości, jest jedną z najmniej bolesnych».

NA GILOTYNIE

Ciekawe są spostrzeżenia, przeprowadzone na mordercy Carrara, w chwili, gdy poniósł śmierć na gilotynie.

Skazaniec, podchodząc do gilotyny, był

blady jak trup i zupełnie bezwładny. Żadnego oporu, prócz lekkiego odrzucenia ciała, gdy go pomocnicy kata lokowali na szafocie.

Gdy głowa została ścięta, z szyji nie padła ani jedna kropla krwi...

Ciało, wrzucone do kosza, uderzyło szyją o brzeg i zatrzymało się sekundę, wtedy dopiero dwie strugi krwi wytrysły na wysokość jednego metra, zalewając gilotynę.

Te spostrzeżenia dowodzą, zdaniem lekarzy, że przy ścięciu głowy cierpienia fizyczne nie egzystują.

Natomiast poprzedzające cierpienia moralne są wielkie w postaci strachu przed nieuniknionym okropnym wynikiem i pewnością, że za parę minut będzie się niczem...

ŚMIERĆ PRZEZ POWIESZENIE

Według opowiadań Amerykanina Manna — który został powieszony w czasie wojny, a następnie odcięty z szubienicy — powieszenie było znacznie mniej przykre, niż «odwieszenie» które przyczyniło mu najokropniejsze męczarnie do tego stopnia, że się zaklinał, że za największe skarby, jakie są na świecie, nie życzyłby sobie powtórnie takiego «zmartwychwstania».

ŚMIERĆ GŁODOWA

By się wyratować od śmierci przez powieszenie, Antonio Viterbi, skompromitowany w sprawie politycznej — postanowił zginąć z głodu.

Po siedemnastu dniach bez jedzenia ani picia, Viterbi skonał. Przed śmiercią napisał swoje pamiętniki i oto co wyczytano na ostatniej stronie:

— «Krótkie chwile, które mi pozostają, przechodzę spokojnie. — Czas leci, jak woda w strumyku wśród pięknej i rozkosznej łąki. Lampa bez oliwy wkrótce zagaśnie»...

Historja świata

Gdy młody książę Zemir wstąpił na tron perski po śmierci ojca, kazał przywołać ludzi najuczestniejszych w swym państwie i rzekł im: «Mój nauczyciel Zeb wyjaśnił mi, że panujący mniej są wystawieni na omyłki w swych rządach, jeśli dobrze przestudują dzieje czasów minionych. Chciałbym się zatem dokładnie zapoznać z historją wszystkich narodów. Ułożcie mi przeto historję powszechną, a nie opuśćcie żadnego szczegółu, któryby miał jakieś większe znaczenie».

Mędrcy obiecali spełnić życzenie panującego i, odszedłszy, natychmiast zajęli się tą pracą.

Po dwudziestu latach stanęli przed królem prowadząc z sobą karawanę, złożoną z 40 wiel-

blądów, a każdy z nich dźwigał 150 tomów.

Sekretarz akademji przemówił w te słowa:

«Panie, akademicy twojego królestwa, mają honor złożyć u stóp twoich historję powszechną całego świata. Składa się ona z 6000 tomów i zawiera wszystko, co byliśmy w stanie zebrać i co dotyczy obyczajów narodów i ich losów.

Król odrzekł:

«Panowie, bardzo wam dziękuję za trud, jaki sobie zadaliście. Ale bardzo jestem zajęty sprawami państwa. Przytem, nim to opracowaliście, ja już zacząłem się starzeć, połowę życia już przeżyłem, nie mam zatem nadziei, abym mógł przeczytać tak długą historję. Przechowam ją w archiwach państwowych. A wy ułożcie drugą historję powszechną, znacznie krótszą, bym ją mógł przeczytać».

Akademicy znów pracowali lat dwadzieścia i przywieźli królowi 1500 tomów na trzech wielbłądach.

«Panie», rzekł sekretarz głosem osłabionym, «oto nasza nowa praca, znacznie krótsza, chociaż staraliśmy się nie opuścić nic ważniejszego».

«Być to może», odrzekł król, «ale ja jej czytać nie będę. Jestem już stary, nie mogę brać się do takiej długiej roboty. Skróćcie ją znacznie, jeżeli potraficie uczynić to niezadługo».

Wrócili mędrcy po pięciu latach. Opierając się na lasce, szedł pomału stary, osłabiony sekretarz i prowadził za uzdeczkę osiołka, a na nim była tylko jedna wielka księga.

«Spiesz się», mówiła straż przyboczna, «król umiera».

W istocie król leżał na łożu śmiertelnym, gasnącym wzrokiem spojrzął na sekretarza i na wielką księgę i wyrzekł wzdychając:

«A więc umrę, nie przeczytawszy historji całego świata».

«Panie», przemówił stary mędrzec, «streszczę ci ją w trzech słowach: «Rodzili się, cierpieli, umierali»...

TO I OWO

DOBRY PRZYKŁAD

— Tatu, dzisiaj nasz nauczyciel był zły i powiedział, że kto jutro niebędzie umiał lekcji, to zostanie ukarany...

— No niech spróbuje, niechno cię ruszy, to ja mu pokażę...

ZAPYTANIE

— Ciociu co to jest miłość?

— Miłość to znaczy jak się kogoś lubi...

— To ten pan co wczoraj był tutaj, też pewnie ciocię lubi, bo jak odchodził, to ciocię pocałował...

EDMUND JEZIERSKI

W TUNDRACH SYBIRU

P O W I E Ś Ć

(Ciąg dalszy).

— I ja, mamusiu — odrzekł z powagą Stach — ale ty nic a nic nie wypoczniesz, a przecież nas czeka tak strasznie długa podróż. Musisz wypocząć, gdyż sił ci zabraknie...

— Jestem dziś silna i wypoczęta — odrzekła mu matka — zresztą według rady pana Stankiewicza udamy się koleją do Niżniego Nowgorodu, a stamtąd pojedziemy wodą aż do Kazania. Będę więc mogła wypocząć.

I nie słuchając już dalszych wymówek Stacha, uściskała go gorąco i znów pobiegła na miasto, by załatwiać w dalszym ciągu interesy.

Późno w nocy wróciła do hotelu, zdyszana, zmęczona, lecz za to pełnym radości głosem oznajmiła Stachowi:

— Jutro przez cały dzień wypoczywamy, by nabrać sił, a pojutrze, skoro świt, ruszamy... Wszystko załatwiłam pomyślnie...

Ten jednodniowy wypoczynek, w czasie którego załatwiali tylko drobne sprawunki, pokrzepił ich siły dostatecznie tak, że o świtaniu dnia następnego śmiało w dalszą mogli puścić się droge.

III.

PRZY SŁUPIE GRANICZNYM.

Pociąg mknął całą siłą pary przez okolice nadzwyczaj urozmaicone. Z okien wagonu podróżni coraz inny mogli obserwować krajobraz, coraz innym napawać się widokiem.

Między Moskwą a Niżnim Nowgorodem krajobraz był więcej ożywiony i urozmaicony. Widać było pola uprawne, wioski zamożniejsze, otoczone nieraz głąką, zieloną ścianą borów.

Liczne rzeki przerywały kraj, przez który pociąg przebiegał. Widać było na nich łódzie rybackie, na brzegach zaś wznosiły się chaty rybaków z suszącymi się przy nich sieciami...

Wreszcie i Niżnij Nowgoród...

Oszy wpatrującego się w przestrzeń Stacha uderza nagle widok dość wyniosłego wzgórza, a na nim wznoszące się ruiny gmachu jakiegoś, jakby zamku...

Miasto samo nie przedstawiało nic ciekawego... Brudne, o szablonowym typie domów, podobne było do tysiąca innych miast prowincjonalnych...

Na ulicach tylko zwracał uwagę niezwykły ruch, przyczem przeważały wśród ludności

jednostki o typie wybitnie wschodnim...

Pani Korewiczowa ze Stachem, znalazłszy się na stacji, przede wszystkim zajęła się sprawą bagaży...

Zaraz na początku obsiadła ją gromada ludzi w obdartych ubraniach, na wszelkie możliwe tony wykrzykujących przeróżne nazwy hoteli...

Zatkała uszy, opędziała się, w czym Stach czynnie jej dopomagał, nie odnosilo to jednak pożądanego skutku...

Wybrała wreszcie jednego z tych przedstawicieli hotelu Niżniego Nowgorodu, o nazwie, brzmiącej dość mile dla ucha, gdyż hotelu Europejskiego.

Wnet odstąpiła cała czereda, a obdartus otrzymał ręczne pakunki i poniósł je do oczekującej przed dworcem dorożki, przyrzekając zaraz potem przywieźć resztę bagażu.

Po wyboistym bruku, w trzęsącej porządnie na połamanych resorach «kibitce» z trudem zajęchali do tego o tak szumnej nazwie hotelu.

Oczekiwanie zawiodły ich.

Był to budynek brudny, niski, o ciemnych korytarzach i pokojach. Długo czekać musieli, aż ukazała się służba, która zniosła bagaże.

Wreszcie ukazał się gospodarz, tegi, brodaty kupiec, o czerwonej twarzy, świadczącej dość wyraźnie o miłości alkoholu. Niskim ukłonem powitał gości i grubym basem rzekł:

— Miłości prosimy... wszystko na usługi pani...

Pani Korewiczowa z pewną trwogą we wzroku rozejrzała się wokół i odrzekła:

— Chcielibyśmy prosić o numer... tylko żeby był bardzo czysty i cichy...

— W moim hotelu wszystkie numery są najwspanialsze... i stolicaby się ich powstydziała. Najlepszy hotel w całym Niżnim... W jarmarki najpierwsi kupcy u mnie stają.

Tak zachwalał swój hotel gospodarz, a tymczasem jeden z oberwanych służących, chwyciwszy pakunki, poniósł je na górę...

Poszła wślad za nim pani Korewiczowa ze Stachem, lecz gdy zajrzała przez uchylone drzwi do wnętrza, stanęła, jak wryta...

Numer ten wyróżniał się brudem swoim. Zastawiony był połamanymi gratami, zebranymi ze wszystkich targowisk tandety, a po ścianach gromady robactwa zupełnie jawnie spacerowały... Na dobitkę z korytarza dobiegały zapachy kuchenne, niezbyt mile łechcą-

ce powonienie.

— Czy niema lepszego?... — spytała pani Korewiczowa...

— To jest najlepszy — odrzekł z dumą gospodarz — w nim staje zazwyczaj najznamienitsze kupiectwo z Moskwy, gdy na jarmark przyjeżdża... To jest najlepszy numer nie tylko u mnie, ale w całym Niżnim.

Westchnęła pani Korewiczowa i spytała o cenę.

— Pięć rubli na dobę — odrzekł gospodarz.

— Co! to za drogo dla mnie — odrzekła pani Korewiczowa — muszę poszukać sobie innego hotelu...

I zawróciła, chcąc iść dalej, lecz gospodarz zatrzymał ją za rękaw, pytając, wiele daje...

Targ w targ, stanęło na dziesięciu złotych..!

Pani Korewiczowa czuła się zmęczona, zwłaszcza zaś przeważało to, że zaraz, na drugi dzień, miała jechać dalej do Kazania.

Zmierzył już zapadł. Posilwszy się czemśkolwiek na prędcę, położyli się spać. Lecz cóż liczne oddziały robactwa, spacerujące nitylko po ścianach, ale i po sprzętach oraz poważnie zagrażające wtargnięciem na ich osoby, odpędzały sen z ich powiek. Noc całą spędzili na polowaniu na tych nieprzyjaciół...

Skoro świt też niewyspani, zmęczeni wyszli z hotelu, by porozumieć się na przystani co do czasu odejścia statku do Kazania i zamówić sobie na nim miejsca.

Z pewnym trudem orjentując się w nieznaną miejscowość, dotarli do celu. Ku wielkiej radości swej dowiedzieli się, że statek do Kazania odchodzi wieczorem.

Zamówili zaraz dwa miejsca i czem prędzej wracali do hotelu, by spakować rzeczy i wywrwać się z niemilego otoczenia. Właściciel hotelu oczekiwał już na nich na progu i gdy ukazali się, przywitał niskim ukłonem i rzekł:

— Aniela Iwanowna byli i pytali się o was...

Zdumienie odbiło się na twarzy pani Korewiczowej.

Imienia tego nie słyszała nigdy. A gospodarz objaśniał ją:

— Mówili, że przyjdą później...

— Ale kto jest ta Aniela Iwanowna? — zapytała pani Korewiczowa.

— Wy nie znacie jej?... — zdziwił się gospodarz — a oni, jak posłyszeli nazwisko wasze, zaraz mówili, że was znają...

Jeszcze więcej zdumiała się pani Korewiczowa. Nic już jednak nie mówiła postanawiając czekać cierpliwie na przybycie tajemniczego gościa.

Udała się do numeru, gdzie w chwilę potem gruba, a przytem i brzydka i brudna do niemożebności służąca wniosła samowar i na talerzu bułki, masło i wędline.

Stach czuł głód porządny, zabrał się też z

apetytem do jedzenia, zapraszając do niego matkę...

Po śniadaniu zabrali się do pakowania rzeczy, gdy po jakimś czasie rozległo się dyskretne pukanie do drzwi, a gdy pani Korewiczowa zawołała:

— Proszę! — otworzyły się one i na progu ukazała się zgarbiona, zwiędła staruszka, w czarne, wytarte suknie ubrana. Błyszczące oczy utkwiała w zajętych pracą postaciach matki i syna i śpiewnym głosem rzekła:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — a gdy pani Korewiczowa odrzekła:

— Na wieki wieków — ciągnęła dalej:

— Drogieńkie moje... jak tylko dowiedziałam się, że przyjechaliście, tak zaraz przybiegłam, ażeby powitać się z wami, nagadać...

Umilkła na chwilę, a spostrzegwszy na twarzy pani Korewiczowej i Stacha odbijające się zdumienie, klasnęła w dłonie i zawołała:

— Moście wy... ja tu trzeszczę i miele językiem, a wy myślicie, że ja niespełna rozumu jestem... Toż ja nie przedstawiwszy się wam dotąd...

I ująwszy końcami palców suknię, złożyła dyg niski i wyrecytowała:

— Aniela Rupejko, ze Słuckiego... A wy z których Korewiczów. Czy nie pana Dowmunta z Surwiliszek córka?...

— Nie, pani — odrzekła pani Korewiczowa, którą osoba nieznaną jej zaciekawiła: — pan Dowmunt to stryj męża mego... Ja pochodzę z Królestwa...

— Koroniarka zatem — śpiewnym głosem rzekła pani Rupejko — bardzo miło... A ja tu, jakim się była dowiedziała, że zjechał ktoś do Europy z Warszawy, zaraz przyszła się dowiedzieć, kto to być może i trrach... natrafiłam na osobę, której krewni są mi znajomi, a nawet, dziesiąta woda po kisielu... Ale gdzie to, duszko bogi prowadzą, żeś w tak dzikie strony zjechała?...

— Do męża jadę — odrzekła pani Korewiczowa — dwanaście lat za powstanie w katordze przebył, a teraz ulaskawiony, na osiedlenie jedzie... Do niego też jadę z tym oto jedynakiem naszym, którego prawie że nie zna...

— Szczęśliwi wy — klasnęła w ręce pani Rupejko — zobaczycie się... będziecie razem żyć i biedę cierpieć... A ja tu do śmierci siedzieć będę, mogiłki tej swojej drogiej pilnując... Ale ty, duszko, nic nie wiesz... Mąż mój, Witold Rupejko, w powstanie naczelnikiem był... Ujęty, z pod szubiennicy na katorgę skazany został... Pojechałam z nim... Nie młody był... nie mógł zdzierżyć trudów podróży i tu, w Niżnim, żywota dokonał... Pogrzebano go na cmentarzu... a ja... pozostałam tu na zawsze, przy mogiłce jego... Ot tak, żyję tu z tego, co mi krewni z Litwy przysła... i bieduję... Całe szczęście (Ciąg dalszy nastąpi).

POLONJA RIOGRANDEŃSKA

Rio-Grande

Niniejszem komunikujemy i uprzejmie prosimy o łaskawe umieszczenie w piśmie «Odrodzeniu», iż na rocznym walnym zebraniu dnia 11 lipca r. b. został wybrany nowy zarząd, który objął urzędowanie w dniu 1 sierpnia.

W skład zarządu T-wa weszli następujący pp.: Prezes — Antoni Lipiarski, v-prezes — Józef Marczykowski, sekretarz protokularny — Jan Kołodziejczyk, sekretarz finansowy — Ludwik Sokółowski, skarbnik — Julian Magrowski poborca — Wiktor Chmielewski, bibliotekarz — Ignacy Kubacki, zastępca — Aleksander Stopyra. Radni: Benedykt Cegliński, Władysław Barański, Michał Przybylski i Antoni Ochman. Komisja rewizyjna: Marcin Olejnik, Klemens Krauze i Tomasz Lempek.

Łącząc wyrazy głębokiego poważania, kreślimy się

Prezes	Sekretarz
A. Lipiarski	J. Kołodziejczyk

P. R. Redakcja «Odrodzenia» życzy nowo obranemu Zarządowi owocnej pracy na polu społecznym.

Linja do Rio 7-ma sekcja -- Guarany

W dniu 15 sierpnia r. b. Tow. «Zgoda» na linii do Rio 7-ma sekcja wspólnie z miejscowym Kolem im. J. Piłsudskiego, obchodziło uroczyste jedenastoletnią rocznicę Cudu nad Wisłą.

Pomimo że od samego rana przewalały się chmury połączone z grzmotami zapowiadającymi deszcz, który spadł tylko w minimalnej ilości i pogoda dopisała wspaniale.

Już od południa sala szkolna zaczęła napełniać się nie tylko przez członków T-wa lecz i z dalszych okolic Rodakami, tak że na oznaczoną godzinę była już wypełniona po brzegi.

Do zagajenia uroczystości niżej podpisany zaprosił p. C. Downara profesora kolegum, który w krótkim streszczeniu objaśnił zgromadzonemu znaczenie dla nas Polaków dzień 15-go sierpnia.

Następnie miejscowy naucz. St. Hamerski w obszernym odczycie wyjaśnił znaczenie Cudu nad Wisłą.

W dalszym ciągu były deklamacje, wygłoszone przez członkiń Koła, poczem odśpiewano kilka pieśni narodowych jak: «Komendantie» «Kadrowa» i wiele innych.

Wieczorem została odegrana sztuczka jednoaktówka «Ciocia Femia» pod reżyserją nauczyciela St. Hamerskiego, z której amatorzy wywiązali się znakomicie, za co zostali nagrodzeni licznymi oklaskami.

Zakończeniem uroczystości była zabawa taneczna, która bardzo wesoło przeciągnęła się aż do rana.

F. Karnikowski

Linja Harmonja Stara - Guarany

W T-wie «św. Stanisława B. K.» na linii Harmonji Starej w dniu 8-go sierpnia r. b. wieczorem odbył się obchód dla uczczenia bohaterkiej młodzieży która w 1905 r. wystąpiła z całą siłą przeciw tyranji moskiewskiej, domagając się o szkoły i język ojczysty.

Program obchodu był obfity: miejscowy nauczyciel p. Józef Chmielewski wygłosił odczyt w którym w krótkich słowach podkreślił 25-cio lecie walki o szkołę polską, podkreślając także dzień 6-go sierpnia jakie ma znaczenie dla narodu polskiego.

Kilka odczytów wygłosiły starsze dzieci szkolne, które były przeplatane śpiewem i deklamacjami, które wzruszyły obecnych do łez, a inne do śmiechu.

Wzniesiono kilkanaście okrzyków na cześć bohaterów i «starego kraju».

Na zakończenie odegrano sztuczkę teatralną p. t. «Szaleńcy» — dramat, Br. Bakala, w której nasza trupa dziarsko się popisała. Po obchodzie odbyła się zabawa, która trwała do godz. 3-ciej nad ranem.

Należy przyznać, że publiczność podczas odczytów i przedstawienia zachowała ciszę i z zadowoleniem wysłuchała (co rzadko się zdarza)

Pomimo wypełnionej sali przez publiczność dało się zauważyć brak niektórych członków, wyglądało to tak, że goście się bawili, a gospodarzy nie było w domu.

Wszyscy, ci którzy brali udział w pracy nad zorganizowaniem obchodu zasługują na pochwałę, a szczególnie miejscowy nauczyciel i Zarząd, którzy dokładają wszelkich wysiłków w pracy dla dobra ogółu.

Obserwator.

BARRIL

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI T-WA IM. J. PIŁSUDSKIEGO W BARRILU, ZA PIERWSZE PÓLROCZE 1931 R.

Jakkolwiek warunki wytworzone przez obecnie panujący kryzys, nie sprzyjają pomyślnemu rozwojowi towarzystw polskich w kolonjach, jednakże tam, gdzie istnieje zrozumienie wśród członków dla sprawy społeczno-kulturalnej, a równoległe z tem idzie racjonalne kierownictwo — tam daje się zauważyć, mimo wszystko, postęp w kierunku osiągania coraz większej sumy dorobku. Dorobkiem, acz niewielkim, może się poszczycić również nasze towarzystwo im. J. Piłsudskiego w Barril.

Powstałe przed 2 i pół laty, towarzystwo nasze, powoli lecz stale posuwa się naprzód zakreslając coraz szerszą działalność na niwie oświatowo-społecznej. I, mimo kryzysu, znacznie więcej mogłoby dotąd zdziałać, gdyby wszyscy rodacyrozumieli potrzebę należenia i popierania tow., czego jednakże nie mogą powiedzieć o wszvstkich Polakach tutaj zamieszkających, aczkolwiek bowiem mieszkają w pobliżu tegoż, niektórzy z nich nawet mają dzieci w wieku szkolnym, których jednak nie posyłają, pozbawiając je zdobycia choć trochę nauki tak potrzebnej w czasie obecnym. Na opłacenie szkoły oraz kupno książki lub zaprenumerowana nie pisma brakuje im pieniędzy, lecz na wódkę i inne, nie przynoszące im korzyści, rzeczy zawsze mają. Smutne to, jednakże prawdziwe. Mimo wszystko tow. nasze, jak powiedziałem wyżej, dąży naprzód zdobywając w tem środowisku coraz więcej uznania i poparcia tak materialnego jako też moralnego.

Dorobek zaś, w pierwszym półroczu r. 1931 wyraża się w oszkleniu kilku okien w budynku mieszczącym szkołę, nabyciu portretu Dr. G. Vargas'a, 1 tablicy, ławki oraz innych poprawkach.

Szkoła przy towarzystwie również nieźle się rozwija w tym roku. Uczęszcza do szkoły przeciętnie 40 dzieci, z tych tylko połowa jest polskich, na drugą połowę składają się dzieci włoskie, brazylijskie i niemieckie.

Godnem zanotowania jest, że obcy przekładają naszą szkołę nad istniejącą w Barrilu szkołę rządową, w której za naukę nic się nie płaci. Płacą oni 5\$ od dziecka miesięcznie za naukę, czem też się bardzo przyczyniają do utrzymania na odpowiednim poziomie szkoły oraz pomagają w opłaceniu nauczyciela, co byłoby, przy niewielkiej ilości członków tow. polskiego, trudnem do urzeczywistnienia.

W tym roku tow. nasze liczy 15 czyn-

nych członków których nazwiska pozwolę sobie wymienić. Są to pp. K. Szadkowski, A. Szadkowski, J. Szadkowski, A. Wirowski, B. Gajtkowski, A. Kubiszewski, R. Bieniek, L. Korpalski, St. Szydłowski, J. Gutkowski, J. Gadomski, A. Żyłkowski, P. Wieczorek, P. Lisowski i inż. St. Służynski, redaktor „Odrodzenia“.

Zarząd tow. w r. b. składa się z następujących osób: J. Gadomski - prezes; L. Korpalski - vice-prezes; J. Gutkowski - skarbnik; P. Lisowski - sekretarz. Do komisji rewizyjnej wchodzi: pp. A. Szadkowski, A. Wirowski i K. Szadkowski.

Piotr Lisowski
Sekretarz

RIO DOS INDIOS

Obchód Cudu nad Wisłą: Program festy w Rio dos Indios został całkowicie wykonany ku ogólnemu zadowoleniu przybyłych. W miejscowym kościele poraz pierwszy odbyła się Msza św. z chórem, w skład którego wchodzi dzieci Kolegium Polsko-Brazylijskiego w Erechim.

Przew. Ks. Polłom Stan., usilnie pracował nad uroczystością która świetnie wypadła, dając spory dochód do kasy kościelnej, a także i dla Kolegium, przeszło 200\$000.

Zjazd Okręgu: Następnie odbył się zjazd delegatów Zarządu Okręgowego, w szkole polskiej; debatowano nad sprawami dotyczącymi rozwoju Kolegium, zakupno lotu przyległego, i t. d.

Zjazd Nauczycieli: Na konferencję nauczycielską przybyli pp. Stempel Fr. Józefa Piasecka z Caçador de Cima, Edmund Piasecki z Caçador de Baixo, A. Pietras z Chato Grande, H. Stankiewicz miejscowy, W. Zawadzki z Erechim, J. Miechłański z Barra do Rio dos Indios, M. Antoni Szatyga z Rio de Peixe i Fr. Kluch z 13-go klm.

Debatowano nad sprawami dotyczącymi zawodu, a było ich tak wiele iż musowo została odłożona konferencja na dzień 16-ty Sierpnia, w niedzielę.

Choroba prof. Stankiewicza: Zachorował i leży w szpitalu św. Rocha w Erechim, nauczyciel z Rio dos Indios, pan H. Stankiewicz. Życzymy mu by wyzdrowiał jaknajprędzej.

Korespondent

Balisa - Alto Caçador

Prosimy szanowną redakcję o umieszczenie naszej korespondencji na szpaltach poczytnego pisma jakim jest dwutygodnik „Odro-

dzenie“.

Dnia 29 Lipca roku 1931, za inicjatywą i staraniem się miejscowej nauczycielki p. Józefy Piaseckiej i porozumieniu się z członkami komitetu miejscowej kaplicy zaprosiliśmy księdza Jana Szmitta proboszcza z parafji Treze de Maio do naszej kaplicy, który przybył w dniu powyżej oznaczonym odprawił nabożeństwo, jak również udzielił błogosłowieństwa ogólnie dla wszystkich naszych członków.

Podczas nabożeństwa dzieci szkolne śpiewały pieśni religijne pod kierownictwem nauczycielki, nadmienić należy że wymagało to wiele pracy i wysiłku jak również energii ze strony p. Piaseckiej.

Powód: że poprzedni nauczyciele miejscowej szkoły zaniedbywali naukę religji w szkole z dziećmi.

Niewiemy co za trudność mogło im sprawiać nauka religji w szkole. W tem miejscu właśnie są zasługi p. Piaseckiej, która poświęciła wiele czasu i pracy nad tem co zaniedbali jej poprzednicy. Po skończeniu nabożeństwa komitet zaprosił na tak zwaną „szufladkę“ i dobre wino wszystkich uczestników nabożeństwa co dało dobry dochód.

Dochód ma być przeznaczony na zakupienie dzwonu do kaplicy. Na zakończenie korespondencji komitet w imieniu członków kaplicy, składa publicznie podziękowanie panu Kulkowi z Barro za wygłoszenie mów, jak również i pani Piaseckiej za jej tudy.

Za komitet, Jan Cizmowski. Antonio Kudzio

PORTO ALEGRE

Na Nadz. Walnem Zebraniu dnia 16. b.m. dokonano wyboru zarządu w składzie następującym.

S. Karpiński prezes, P. Styś w. prezes, W. Jankowiak sekretarz M. Stelczyk zastępca, J. Olszewski skarbnik, St. Chojnacki sekr. finansowy, W. Wroński bibliotekarz, A. Wolski zastępca, A. Drygała gospodarz, Kom. rewizyjna: pp. S. Sobczak, F. Brzeziński, Gr. Kulesza syn. Zastępcy: pp. Wł. Ryżewski, Wł. Bogiel.

Objęcie urzędowania nastąpiło dnia 18. sierpnia 1931.

Zarząd Tow. „Polonia“ zwraca się do tych wszystkich — którzy rozszcza sobie pretensje być wierzycielami tegoż towarzystwa jak również byłych Tow. dobr. „Białego Orła“ i „Tadeusza Kościuszki“ o zgłoszenie swoich pretensji z dowodami do Zarządu Tow. „Polonia“ w przeciągu 30 dni od daty ogłoszenia w niniejszem piśmie „Odrodzenie“. Dalszych pretensji po upływie terminu uwzględniać nie będziemy. Jednocześnie prosimy członków o

zwrot wypożyczonych książek z biblioteki, jak również prosimy ofiarowanie nowych książek w celu zasilenia biblioteki.

Zarząd

Nowa placówka

Dnia 24 b. m. odbyło się posiedzenie grupy obywateli naszej kolonii, pod przewodnictwem Dra Al. Kochańskiego, na którym zapadła uchwała stworzenia nowego towarzystwa społeczno-oświatowego pod nazwą: «Tow. im. Władysława Reymonta».

Po dłuższej dyskusji wybrano zarząd w skład którego wchodzi pp. A. Papeé — prezes, G. Kawęcki — sekretarz, Z. Budzyn — skarbnik i p. Tykałowicz — gospodarz. W najbliższych dniach zostanie opracowany statut oraz wynajęty lokal pod siedzibę T-wa gdzie powstanie uruchomiona biblioteka; zbiórka książek wypadła znakomicie, co ułatwia rozpoczęcie prac oświatowych.

ZARZĄD

TOW. POLSKO-BRAZYLIJSKIE «KOSCIUSZKO» w R. de Janeiro

(Dokończenie ze strony 11-tej)

Dr. José Mattoso Maia Forte, sekretarz Generalny «Jornal do Commercio».

Generał Ivo Soares, b. dyrektor Departamentu Zdrowia w Ministerstwie Wojsny.

Dr. Delfin Carlos Silva, ekonomista, b. dyrektor Instytutu Ekspansji Handlowej.

Dr. Octavio Nascimento Brito, wyższy urzędnik brazyl. Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Dr. Daniel de Carvalho, adwokat, b. deputowany federalny.

Prof. Wacław Radecki, dyrektor Laboratorium Psychologicznego. Dr. Jesuino Albuquerque, lekarz. Pułk. Alfredo Severo, profesor w «Collegio Militar» w Rio de Janeiro.

Zastępcy: Dr. Heraclides de Souza Araujo, lekarz, p. Alvaro Teixeira Soares, urzędnik M. S. Z. p. Raymund Kegel kupiec, p. Tadeusz Winnicki, p. Jan Wojnar, urzędnik Poselstwa R.P.

Program Tow. na najbliższy okres, przewiduje szereg konferencyj publicznych oraz wydanie kilku publikacyj o Polsce.



Ś. P. Marja Werus zmarła dnia 23 lipca b.r. po długich i ciężkich cierpieniach przeżywszy lat 61, która pozostawiła jednego syna i córkę oraz 15 wnuczków. Wszystkim co brali udział w pogrzebie Ś. P. mojej matki składam serdecznie Bóg zapłać.

JAN CHRUSCIEL

BARRIL

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI T-WA IM. J. PIŁSUDSKIEGO W BARRILU, ZA PIERWSZE PÓLROCZE 1931 R.

Jakkolwiek warunki wytworzone przez obecnie panujący kryzys, nie sprzyjają pomyślnemu rozwojowi towarzystw polskich po kolonjach, jednakże tam, gdzie istnieje zrozumienie wśród członków dla sprawy społeczno-kulturalnej, a równoległe z tem idzie racjonalne kierownictwo — tam daje się zauważyć, mimo wszystko, postęp w kierunku osiągnięcia coraz większej sumy dorobku. Dorobkiem, acz niewielkim, może się poszczycić również nasze towarzystwo im. J. Piłsudskiego w Barril.

Powstałe przed 2 i pół laty, towarzystwo nasze, powoli lecz stale posuwa się naprzód zakreślając coraz szerszą działalność na niwie oświatowo-społecznej. I, mimo kryzysu, znacznie więcej mogłoby dotąd zdziałać, gdyby wszyscy rodacy zrozumieli potrzebę należenia i popierania tow., czego jednakże nie mogą powie dzieć o wszystkich Polakach tutaj zamieszkających, aczkolwiek bowiem mieszkają w pobliżu tegoż, niektórzy z nich nawet mają dzieci w wieku szkolnym, których jednak nie posyłają, pozbawiając je zdobycia choć trochę nauki tak potrzebnej w czasie obecnym. Na opłacenie szkoły oraz kupno książki lub zaprenumerowa nie pisma brakuje im pieniędzy, lecz na wódkę i inne, nie przynoszące im korzyści, rzeczy zawsze mają. Smutne to, jednakże prawdziwe. Mimo wszystko tow. nasze, jak powiedziałem wyżej, dąży naprzód zdobywając w tem środowisku coraz więcej uznania i poparcia tak materialnego jako też moralnego.

Dorobek zaś, w pierwszym półroczu r. 1931 wyraża się w oszkleniu kilku okien w budynku mieszczącym szkołę, nabyciu portretu Dr. G. Vargas'a, 1 tablicy, ławki oraz innych poprawkach.

Szkola przy towarzystwie również nieźle się rozwija w tym roku. Uczęszcza do szkoły przeciętnie 40 dzieci, z tych tylko połowa jest polskich, na drugą połowę składają się dzieci włoskie, brazylijskie i niemieckie.

Godnem zarotowania jest, że obcy przekładają naszą szkołę nad istniejącą w Barrilu szkołę rządową, w której za naukę nic się nie płaci. Płacą oni 5\$ od dziecka miesięcznie za naukę, czem też się bardzo przyczyniają do utrzymania na odpowiednim poziomie szkoły oraz pomagają w opłaceniu nauczyciela, co byłoby, przy niewielkiej ilości członków tow. polskiego, trudnem do urzeczywistnienia.

W tym roku tow. nasze liczy 15 czyn-

nych członków których nazwiska pozwolę sobie wymienić. Są to pp. K. Szadkowski, A. Szadkowski, J. Szadkowski, A. Wirowski, B. Gajtkowski, A. Kubiszewski, R. Bieniek, L. Korpalski, St. Szydłowski, J. Gutkowski, J. Gadowski, A. Żyłkowski, P. Wieczorek, P. Lisowski i inż. St. Służuński, redaktor „Odrodzenia“.

Zarząd tow. w r. b. składa się z następujących osób: J. Gadowski - prezes; L. Korpalski - vice-prezes; J. Gutkowski - skarbnik; P. Lisowski - sekretarz. Do komisji rewizyjnej wchodzi: pp. A. Szadkowski, A. Wirowski i K. Szadkowski.

Piotr Lisowski
Sekretarz

RIO DOS INDIOS

Obchód Cudu nad Wisłą: Program festy w Rio dos Indios został całkowicie wykonany ku ogólnemu zadowoleniu przybyłych. W miejscowym kościele poraz pierwszy odbyła się Msza św. z chórem, w skład którego wchodzi dzieci Kolegium Polsko-Brazylijskiego w Erechim.

Przew. Ks. Polhom Stan., usilnie pracował nad uroczystością która świetnie wypadła, dając spory dochód do kasy kościelnej, a także i dla Kolegium, przeszło 200\$000.

Zjazd Okręgu: Następnie odbył się zjazd delegatów Zarządu Okręgowego, w szkole polskiej; debatowano nad sprawami dotyczącymi rozwoju Kolegium, zakupno lotu przyległego, i t. d.

Zjazd Nauczycieli: Na konferencję nauczycielską przybyli pp. Stempel Fr. Józefa Piasecka z Caçador de Cima, Edmund Piasecki z Caçador de Baixo, A. Pietras z Chato Grande, H. Stankiewicz miejscowy, W. Zawadzki z Erechim, J. Miechłański z Barra do Rio dos Indios, M. Antoni Szaluga z Rio de Peixe i Fr. Kluch z 13-go klm.

Debatowano nad sprawami dotyczącymi zawodu, a było ich tak wiele iż musowo została odłożona konferencja na dzień 16-ty Sierpnia, w niedzielę.

Choroba prof. Stankiewicza: Zachorował i leży w szpitalu św. Rocha w Erechim, nauczyciel z Rio dos Indios, pan H. Stankiewicz. Życzymy mu by wyzdrowiał jaknajprędzej.

Korespondent

Balisa - Alto Caçador

Prosimy szanowną redakcję o umieszczenie naszej korespondencji na szpaltach poczynnego pisma jakim jest dwutygodnik „Odro-

denie“.

Dnia 29 Lipca roku 1931, za inicjatywą i staraniem się miejscowej nauczycielki p. Józefy Piaseckiej i porozumieniu się z członkami komitetu miejscowej kaplicy zaprosiliśmy księdza Jana Szmitta proboszcza z parafji Treze de Maio do naszej kaplicy, który przybył w dniu powyżej oznaczonym odprawił nabożeństwo, jak również udzielił błogosławieństwa ogólnie dla wszystkich naszych członków.

Podczas nabożeństwa dzieci szkolne śpiewały pieśni religijne pod kierownictwem nauczycielki, nadmienić należy że wymagało to wiele pracy i wysiłku jak również energii ze strony p. Piaseckiej.

Powód: że poprzedni nauczyciele miejscowej szkoły zaniedbywali naukę religii w szkole z dziećmi.

Niewiemy co za trudność mogło im sprawić nauka religii w szkole. W tem miejscu właśnie są zasługi p. Piaseckiej, która poświęciła wiele czasu i pracy nad tem co zaniedbali jej poprzednicy. Po skończonym nabożeństwie komitet zaprosił na tak zwaną „szuraskadę“ i dobre wino wszystkich uczestników nabożeństwa co dało dobry dochód.

Dochód ma być przeznaczony na zakupienie dzwonu do kaplicy. Na zakończenie korespondencji komitet w imieniu członków kaplicy, składa publicznie podziękowanie panu Kulkowi z Barro za wygłoszenie mów, jak również i pani Piaseckiej za jej trudy.

Za komitet, Jan Cizmowski. Antonio Kudzio

PORTO ALEGRE

Na Nadz. Walnem Zebraniu dnia 16. b.m. dokonano wyboru zarządu w składzie następującym.

S. Karpiński prezes, P. Styś w. prezes, W. Jankowiak sekretarz M. Stelczyk zastępca, J. Olszewski skarbnik, St. Chojnacki sekr. finansowy, W. Wroński bibliotekarz, A. Wolski zastępca, A. Drygała gospodarz, Kom. rewizyjna: pp. S. Sobczak, F. Brzeziński, Gr. Kulesza syn. Zastępcy: pp. Wł. Ryżewski, Wł. Bogiel.

Objęcie urzędowania nastąpiło dnia 18. sierpnia 1931.

Zarząd Tow. „Polonia“ zwraca się do tych wszystkich — którzy rozszczą sobie pretensje być wierzycielami tegoż towarzystwa jak również byłych Tow. dobr. „Białego Orła“ i „Tadeusza Kościuszki“ o zgłoszenie swoich pretensji z dowodami do Zarządu Tow. „Polonia“ w przeciągu 30 dni od daty ogłoszenia w niniejszym piśmie „Odrodzenie“. Dalszych pretensji po upływie terminu uwzględniać nie będziemy. Jednocześnie prosimy członków o

zwrot wypożyczonych książek z biblioteki, jak również prosimy ofiarowanie nowych książek w celu zasilenia biblioteki.

Zarząd

Nowa placówka

Dnia 24 b. m. odbyło się posiedzenie grupy obywateli naszej kolonii, pod przewodnictwem Dra Al. Kochańskiego, na którym zapadła uchwała stworzenia nowego towarzystwa społeczno-oświatowego pod nazwą: «Tow. im. Władysława Reymonta».

Po dłuższej dyskusji wybrano zarząd w skład którego wchodzi pp. A. Papeé — prezes, G. Kawęcki — sekretarz, Z. Budzyn — skarbnik i p. Tykałowicz — gospodarz. W najbliższych dniach zostanie opracowany statut oraz wynajęty lokal pod siedzibę T-wa gdzie powstanie uruchomiona biblioteka; zbiórka książek wypadła znakomicie, co ułatwia rozpoczęcie prac oświatowych.

ZARZĄD

TOW. POLSKO-BRAZYLIJSKIE «KOSCIUSZKO» w R. de Janeiro

(Dokończenie ze strony 11-tej)

Dr. José Mattoso Maia Forte, sekretarz Generalny «Jornal do Commercio».

Generał Ivo Soares, b. dyrektor Departamentu Zdrowia w Ministerstwie Wojny.

Dr. Delfin Carlos Silva, ekonomista, b. dyrektor Instytutu Ekspansji Handlowej.

Dr. Octavio Nascimento Brito, wyższy urzędnik brazyl. Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Dr. Daniel de Carvalho, adwokat, b. deputowany federalny.

Prof. Wacław Radecki, dyrektor Laboratorium Psychologicznego. Dr. Jesuino Albuquerque, lekarz. Pułk. Alfredo Severo, profesor w «Collegio Militar» w Rio de Janeiro.

Zastępcy: Dr. Heraclides de Souza Araujo, lekarz, p. Alvaro Teixeira Soares, urzędnik M. S. Z. p. Raymund Kegel kupiec, p. Tadeusz Winnicki, p. Jan Wojnar, urzędnik Poselstwa R.P.

Program Tow. na najbliższy okres, przewiduje szereg konferencyj publicznych oraz wydanie kilku publikacyj o Polsce.



Ś. P. Marja Werus zmarła dnia 28 lipca b.r. po długich i ciężkich cierpieniach przeżywszy lat 61, która pozostawiła jednego syna i córkę oraz 15 wnuczków. Wszystkim co brali udział w pogrzebie Ś. P. mojej matki składam serdeczne Bóg zapłać.

JAN CHRUSCIEL

ZDROWE MYŚLI

JÓZEF CHMIELEWSKI

Krok naprzód

Gdy człowiek patrzy powierzchownie, na pracę społeczną, to zdaje się, że wszystko idzie w dobrej zgodzie i wszyscy są zadowoleni, ale zajrzeć głębiej i wziąć pod rozwagę, wtedy się można przekonać, że jest jednak inaczej, gdyż przez oszczerstwa i intrygi szerzone przez jednostki, wprowadza się nieład i rozproszenie między naszym społeczeństwem i towarzystwami. Wiele to razy się słyszy jak niejedni poza plecami brudzą na ludzi niewinnych, którzy są wybierani przez nich samych, jako zarząd danego towarzystwa albo innej instytucji. Przecież żaden zarząd nie jest wybierany z ludzi obcych, lecz ze swoich. Żadnemu zarządowi nie wolno nie działać samemu bo do tego należy ogół i na zebraniach uchwała różne sprawy, a zarząd jedynie takowe wypełnia.

Nie będę tu wyluszczał ile ci ludzie muszą stracić czasu, a nieraz i są narażeni na różne niebezpieczeństwa i trudności pracując na swym stanowisku, poświęcając się i ofiarując swą pracę jedynie dla dobra ogółu, przez który zostali wybrani. Wszystko by już uszło, gdyby w naszym społeczeństwie nie istniało z dawien dawna «zaściankowe szkalowanie»... Wiele to razy da się słyszeć, że niejedni, któremu brak cywilnej odwagi, żeby się przy wszystkich na zebraniu wypowiedział o co mu się właściwie rozchodzi lecz po skończonych obradach dopiero za parę dni, albo tygodni lazi po sąsiadach i kumotrach i poza ścianami obmawia swoje towarzystwo i jego działalność psując krew w ludziach, którzy chętnie pracują dla ogółu... Takich i tym podobnych ludzi o nielogicznych świadomościach mamy pomiędzy nami mnóstwo ci ludzie sami nie wiedzą co oni chcą i czego się domagają. Takim panom nikt nie zdoła wytłumaczyć, że co jest naprawdę dobre, oni tego nie rozumieją, natomiast życzą wprowadzać zamęt i niezgodę między naszymi braćmi, którzy nieraz muszą cierpieć i walczyć przeciw swoim.

Gdyby nie ludzie, którzy stoją na straży towarzystw, dbając równocześnie o oświatę, to nasze społeczeństwo popadłoby w zupełne zacofanie. Przeto zwracam się do wszystkich obywateli, ażeby na stanowiska zarządów wybierali ludzi zacnych, ludzi o silnej woli, żelaznym charakterze, zdrowej myśli; ludzi którym dobro nasze leży na sercu; ludzi którzy byliby zdolni utrzymać porządek i powagę naszych placówek.

W tych kilku słowach chcę czytelnikom wyjaśnić, że pomiędzy nami ponieważ się jeszcze jedao zło któremu można zaradzić i każdy będzie zadowolony z tego. Tem złem, to jest nieregularne odbieranie naszych pism. Wiele to razy się słyszy, że ktoś gazety nie otrzymał, że mu giną, więc wali góry na Redaktora; inny znów krzyczy, że to poczta jest temu winna, chociaż zdarza się innemu znów ktoś inny zabiera; tamtemu przywiózł ktoś ale pogniecione, zabłocone albo zmoczone i podarte tak, że trudno przeczytać, inni znów po dwa tygodnie albo i więcej nie jadą do miasta, więc całe stopy gazet zawalają na poczeie, a ludziska w domu nie mają żadnych wiadomości świeżych.

Ja z mej strony uważam, że takie nieregularne odbieranie naszych pism albo narzekanie i ciągłe reklamowanie, to jest naszym niedłalstwem, bo przecież mamy towarzystwa na które powinniśmy skierowywać całe paczki wpiast z danej redakcji, tyle numerów ilu jest prenumeratorów na danej linii; mamy także nauczycieli i szkoły możemy uczynić tak samo: redakcja wysyła całą paczkę pod nazwiskiem nauczyciela lub innej osoby, a ktoś przywozi z miasteczka na linię do szkoły, gdzie każdy otrzyma swój numer pisma.

Tylko w ten sposób naprawimy zło i unikniemy straty, a będziemy mieli zawsze wiadomości na czas. Bo czas to pieniądz.

Uważam, że i Sz-nym P. P. Redaktorom nie sprawi to wielkich trudności a unikną wszelkich nieporozumień, zyskując zaufanie prenumeratorów.

Wszystkich P.P. prezesów towarzystw i kol. nauczycieli proszę o to żeby się zajęli tą tak ważną sprawą, bo tylko tym sposobem poprawimy czytelnictwo pism wśród naszego społeczeństwa, dając na czas pismo do rąk kolońście, będzie i to krok naprzód...

PODZIĘKOWANIE

Dnia 5 sierpnia b. r. pan nauczyciel rozdał nam podarunki, które p. Redaktor «Odrodzenia» przysłał z czego jesteśmy zadowoleni, zaco w imieniu wszystkich dzieci dziękuję.

Guarany

Wł. Reznar

Rodacy! popierajcie „ODRODZENIE“

Dział Gospodarczy

Rynek walutowy

Funt angielski	78\$769
Dollar	16\$200
Frank Francuski	\$630
Frank szwajcarski	2\$610
Marka niemiecka (ouro)	5\$800
Lira włoska	\$845
Escudo portugalski	\$710
Pezeta hiszpańska	1\$430
Pezo urugwajski	7\$200
Pezo argentyński	4\$510
„ „ złoty	—
Frank belgijski	2\$249
Milreis złoty	8\$809
Florim	6\$475
Złoty Polski	1\$840

Ceny artykułów

Alfafa prasowana	\$180
Alfafa luźna	\$160
Alfafa procedencias	\$140
Ryż Agulha od 35\$ do	38\$000
„ Japoński „ \$ do	27\$000
„ Carolina „ 10\$ do	22\$000
„ Agulha nielupany od 12 do	14\$000
„ Japoński „ „ od 10 do	12\$000
Smalec kilo	1\$900
Smalec w latach, kilo	1\$700
Mandjoka Especial I.	13\$000
„ „ Especial II.	12\$500
„ „ Fina	12\$000
„ „ przesiewana	11\$500
„ „ zwykła	11\$500
Fizjon czarny nowy	12\$000
„ czarny stary	11\$000
„ biały	11\$000
„ Cavallo	15\$000
„ De cór, większy od 12\$ do	14\$000
„ De cór, drobny od 9\$ do	10\$000
„ Mulatinho	9\$000
Tytoń, liście, I, jasny	26\$000
„ „ II, „	22\$000
„ „ I, żółty	20\$000
„ „ II, „	19\$000
„ „ Serra II	18\$000
„ „ III	14\$000
„ skrecony w sprz. detal.	—
Kukurudza	15\$500
Pszemica od 23\$ do	27\$000

Wino Bordaleza	175\$000
Wino eksportowe 1/4	90\$000
„ „ 1/5	70\$000
„ „ 1/10	42\$000
Xarque typo platino	32\$000
„ „ zwykłe	22\$000
Amendoim Paragway,	13\$000
Amendoim zwykłe	11\$000
Kartofle białe	9\$000
Kartofle różowe	12\$000
Włosy, kilo	3\$600
Wosk, kilo	5\$200
Jęczmień	12\$000
Skóry czyste	1\$900
Skóry refugos	1\$300
Skóry solone	1\$600
Bób świeży	—
Soczewica duża	15\$000
Soczewica drobna	10\$000
Masło zwykłe	2\$800
Masło ze słodkiej śmietany	3\$800
Jaja	\$900
Krochmal	21\$000
Szynka	4\$000
Ser «Prato»	3\$800
Ser «Serrano»	2\$500
Słonina	2\$200
Salame	4\$000
Sól	—
Nafta	—
(Młyn Esperança)	
Mąka pszenna:	
Esperança	35\$000
Regina „	29\$000
Semolina	58\$000
Jasmin „	22\$000
Młyny «Riograndenses»	
Primor worek	31\$500
Flór	33\$500
Belleza	51\$500
Santa Maria	29\$500
Coqueiro	21\$500
Optima	29\$500
Eclipse	27\$500
Carmen	27\$500
Gaucha	21\$500



 Czytajcie i rozpowszechniajcie

„ODRODZENIE”

Dr. Aleksander Kochański

Syfilis, Choroby dróg moczopłciowych,
(leczenie specjalne gonorrhoei chro-
nicznej i ostrej)

Choroby kobiece i dziecięce. Klini-
ka ogólna.

Udziela porad: od 9 do 10 m. 30 rano
w apt. Sant' Anna - Benj. Constant 1396
Od 10 m. 30 do 12 i od 4 do 7 popoł. w
apt. Minerva (Auradas 1111).
od 7 do 8 w apt. S. Geraldo (Av. Eduar-
do, n. 1003).

Mieszkanie prywatne: Ul. Esperança, 125

„KOOPERATYWA POLSKA“

Spółdzielczy sklep towarów lokciowych i
artykułów spożywczych.

Kupuje wszystkie produkta kolonialne

Placi najlepsze ceny

BOM JARDIM — GUARANY, CAIXA POSTAL, 29

Rio Grande do Sul — Brazylja

Związek Polsko-Katolicki w Porto Alegre

W Kościele parafjalnym São Geraldo, przy
ul. São Pedro, co niedziela i święta odpra-
wiają jest msza św. o godz. 8 1/2 rano,
z kazaniem i śpiewami po polsku.

Codziennie od 6-ej do 7 1/2 rano można się
spowiadać po polsku w Kaplicy
„Pão dos Pobres“ przy ul. Republica Nr. 842 - Tramwaj R
Pomocy duchowej dla chorych w każdej
godzinie udziela Ksiądz na zawołanie.
Sekretariat Arcybiskupa, telefon 4742

N.G.I. WŁOSKIE TOWARZYSTWO OKRĘTOWE

(SUD AMERICA EXPRESS)

Największy luksusowy okręt

„DUILIO“

Odjeżdża w dniu 5 września b.r. z Santos,
dnia 6 września z Rio de Janeiro, według
następującej skali:

BARCELONA — VILLEFRANCHE I GENEVA

ODJAZDY DO EUROPY:

DUILIO — z Santos 5 września
— z Rio de Janeiro 6 września

Sprzedaż biletów okrętowych do wszyst-
kich państw Europy

Bliższych informacji udziela główny agent

GIULIO BOZANO

Rua General Camara, 359 - Caixa Postal, 3 - Tel. aut. 5193

PORTO ALEGRE - Ender. telegraphico: GIULIO

POLSKA APTEKA SANT' ANNA

P. Alegre - Rua Benjamin Constant, 1396 - Tel. 3006

Porad lekarskich udziela:

Dr. Aleksander Kochański przyjmuje
od godz. 9 do 10 m. 30 rano

Dr. Gaspar Gabrielanc
Choroby dziecięce i wewnętrzne.
od godz. 10 1/2 do 11 1/2 — od 6 do 8.

Dla rodaków ceny przystępne
Wielki wybór lekarstw krajowych i
zagranicznych

MÓWI się po polsku, po rosyjsku i po niemiecku.

CASA VENUS

Posiada na składzie wielki wybór
obuwia dla mężczyzn pań, panienek
i dzieci po cenach przystępnych

Avenida Eduardo 1284

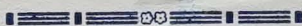
PORTO ALEGRE



Do

Kolonji Polskiej!

**Kto ma zamiar sprowadzić rodzinę lub
krewnych z Europy?**



**Sprzedaż biletów okrętowych na dogodnych
warunkach i na wypłaty**

„Exprinter”

Porto Alegre - Rua dos Andradas, 1017

Caixa Postal 375



Czytajcie „ODRODZENIE“

pismo ponadpartyjne dwutygodniowe, o starannie dobranej, ciekawej i urozmaiconej treści, podanej w formie żywej, jasnej, interesującej i barwnej, podaje rzeczy najciekawsze.

ani dla partji, ani dla klasy, lecz dla wszystkich polaków

Garaż Central

◆ Rua Sete de Setembro N. 806 ◆

TELEPHONE N. 5444

Adres telegraficzny «DRANGEL»

PORTO ALEGRE

Sprzedaż estopy, oleju gazoliny i lamp do aut. — Wulkanizacja opon do aut.

STEFAN GRUSZCZYŃSKI

Sporządza:

Piśmienne umowy (kontrakty), przeprowadza bilanse handlowe, podejmuje prowadzenie księgowości handlowych, rejestr firm, ksiąg, patentów itp.

Również podania (requerimentos) do władz, załatwia sprawy podatków handlowych i prywatnych, kupno i sprzedaż domów, terenów itp.

Rua Moura Azevedo Nr. 635 — Porto Alegre

Sklep Polski

◆ JANA BRZEZIŃSKIEGO ◆

MARIANNA PIMENTEL — Linha Dr. Ignacio

Ma zawsze na składzie mąkę pszenną, cukier, ryż śledzie, rodzynki, konserwy, owoce.

Trunki w najlepszych gatunkach, krajowe i zagraniczne — galanterja.

Israel Fridman

Krawiec męski

Wykonuje ubrania według najnowszych fasonów.

CENY PRZYSTĘPNE

Avenida Eduardo, 1430 — Porto Alegre